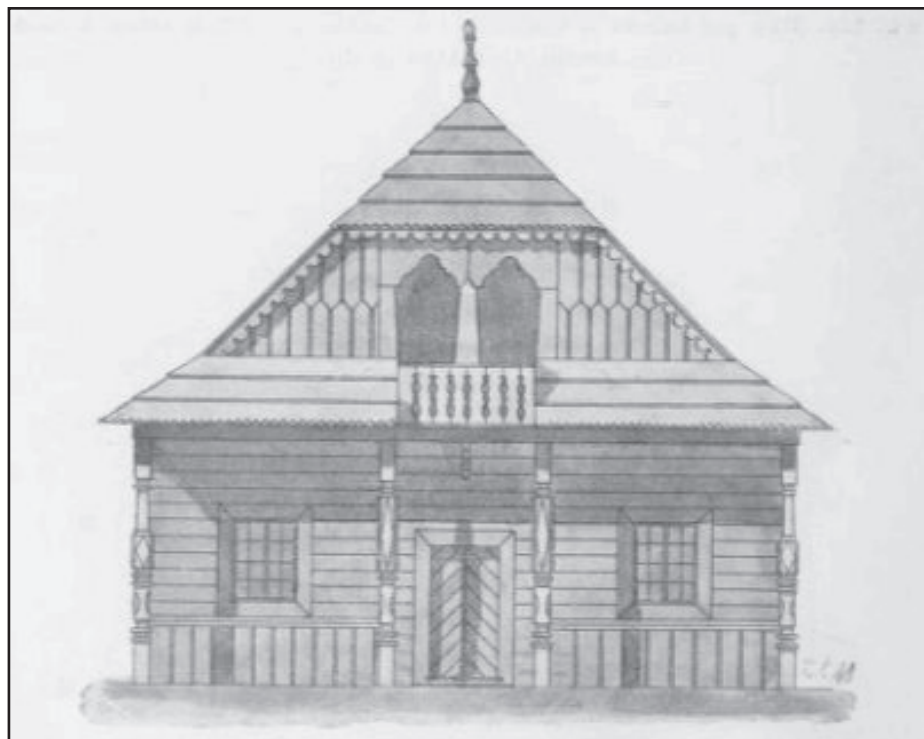


SPOTKANIA ŚWIRZAN

Nr 6 (177)

LUBIN

2025 r.



Dom podcieniowy w Świrzu pod Lwowem.
Źródło: Kazimierz Mokłowski, *Sztuka ludowa w Polsce*.
Nakładem Księgarni H. Altberga. Lwów 1903, str. 452.

Szanowni Krajanie,



*Życzę Wam, byście w świątecznym zamieszaniu
dostrzegli w świetle choinki to, co najważniejsze
– bliskość, miłość i szczęście w prostych chwilach.
Niech Nowy Rok przyniesie Wam spokój ducha,
spełnienie marzeń i każdą chwilę
wypełnioną miłością i radością.*

Lubin, grudzień 2025 r.

*życzy
Józef Wyspiański*

Spis treści numeru 177

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (XVIII).
- 15. Fr. Madera. Izabelo.
- 16. L. Cyganik. O Przemyslanach i Kimirzu.
- 20. Wspomnienia Żydów cz. VI (J. Landau-Hescheles).
- 26. Dunajów w józefińskim katastrze gruntowym (I).
- 30. Wydarzenia z pow. Przemysłany podane w *Kurjerze Lwowskim* (VI).
- 40. B. Kopociński. Przepis na sen.
- 40. J. Wyspiański. Językowy baniaczyk (I).
- 46. Listy do redakcji.
- 46. Informacje.

Red. Ewa Piątkowska, żona polonisty z przemysłańskiego gimnazjum, została deportowana z matką ze Lwowa do Kazachstanu, skąd przedostały się z armią gen. Władysława Andersa do Iranu. Mąż Ewy, por. Mieczysław Piątkowski, dostał się do niemieckiej niewoli i przebywał w obozie jenieckim. Poprzedni odcinek można znaleźć w zeszycie nr 174, str. 3.

Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (cz. XVIII)

Rosja Sowiecka odniosła wielkie zwycięstwo na froncie kaukaskim, całą armię niemiecką, w tym 16-tu generałów, wzięto do niewoli. Po tej wojnie zastaniemy kraj zupełnie zniszczony. Postanowiłam przejść do szkolenia w pielęgniarstwie, by pomagać chorym, w szczególności dzieciom. Obozy w Iranie mają ulec likwidacji.

Chodzę do kina, a pod wieczór odbywam długie spacery w kierunku teherańskiego muzeum. Przemierzam nowoczesne ulice z okazałymi budynkami publicznymi, ozdobionymi rozetami, kolumnami i rzeźbami, wzorowanymi na starożytnej sztuce Achemenidów. Wspaniałe są sceny gwardii - azad - nieśmiertelnych, uzbrojonych w łuki i strzały. Nad starożytnym Iranem, okrytym nieśmiertelnością, unosi się symbol współczesnego, odrodzonego Iranu - wschodzące słońce i lew.

W marcu pojechałam w towarzystwie Marii Ireny, Janki i Zygmunta Maja do Szemrany, miejscowości lotniskowej, położonej wśród strumyków i zalesionych gór. Stamtąd poszliśmy pieszo do cudnego Derbentu, otoczonego malowniczymi krajobrazami. U zboczy gór, często w samych górach, bogaci Irańczycy wzniesli wspaniałe wille i pałacyki. Siedzimy w parku klimatycznym, wśród rozkwitłych róż, majestatycznych klombów i długich rabat, obsadzonych barwnymi kwiatami, a przyszyrzyżone żywopłoty nadają szczególnego uroku.

Miła, kochana Aneczka Pohorecka choruje na czynną gruźlicę. Lekarze nie mają nadziei uratowania jej. To są skutki nędzy i biedy, jaką przeżyli w Rosji Sowieckiej, na stepie Kazachstanu w Urdżarze. Jak okrutnie los doświadcza tę rodzinę.

My, Polacy, zostaliśmy wstrząśnięci do głębi wieścią o lasku katyńskim, gdzie sowieci wymordowali jeńców wojennych – oficerów polskich. Wszędzie słyszę szloch żon, dzieci, matek, braci i sióstr pomordowanych. Historia świata nie zna podobnego bestialstwa na bezbronnych

jeńcach.

25 kwietnia mieliśmy w Delegaturze święcone przy udziale ministra Stańczyka. Były mowy i toasty przy suto zastawionych stołach, a ksiądz Szłapa całował się z socjalistą ministrem Stańczykiem, z którego powodu inż. Kolbuszewski ze Lwowa objawił głośne niezadowolenie. Cnotliwa Zuzanna z ewidencji odczytała dowcipny pamflet, czym wzbudzała salwy śmiechu.

Poza pracą kancelaryjną i kinem, dociekałam zagadnienia irańskiej dynastii Achemenidów i Sassanidów, szczególnie interesowała mnie starożytna religia mazdaizmu i jej twórca, prorok Zarathushtra, który żył 1100 lat p.n.e.

W Teheranie zgłębiłam założenia mazdaizmu, zawarte w księgach Avesta i Vendidad, opanowałam poprawną terminologię irańską, że panem światłym był Ahura Mazda, przeciwieństwem jego Anglo Maynush. Pojęłam znaczenie ognia, podzielonego na kilka stopni i stwierdziłam, że zmarłych nie grzebią, ani spopielają, tylko składają w wieżach milczenia, dakhme, na pożarcie sępom.

Stolica najpiękniejszych dywanów

Teheran ruchliwym miastem., wre życiem. To szalone tempo wniosła wojna i wojsko: amerykańskie, angielskie i polskie. Na ulicach widzimy również Sowietów, przeważnie oficerów.

Największe powodzenie mają kawiarnie, restauracje i kantory wymiany walut. To wojenne tempo zrodziło szybki obrót towarów, wysokie zyski i wielu nowobogackich.

Szczątki dawnego, przedwojennego życia, można jeszcze zobaczyć na starym bazarze, na peryferiach miasta, w starych glinianych domach, w meczetach i willach, otoczonych wspaniałymi ogrodami, w których prawowierni mahometanie dalej trzymają żony w purdah, haremach. Mimo modernizacji, pięknych samochodów, dniem i nocą przez miasto przeciągają karawany objuczonych wielbłądów, wydzwaniających rytmicznie swój pochód.

Charakter Iranu górzysty, istnieją tylko dwie linie kolejowe, toteż wielbłąd nadal jest bezkonkurencyjny, dociera przez pustynię i góry do najodleglejszych zakątków kraju. Jest łącznikiem pomiędzy miastem, a daleką, głuchą wsią. Często karawana, licząca ponad 500 wielbłądów, jest obsługiwana zaledwie przez kilku ludzi jadących na osłach. Na prze-

dzie i z tyłu karawany dozoruja, by wielbłądy nie zerwały liny. Wielbłądy idą nie stadem, lecz gęsiego.

Główne źródło Iranu to nafta, stada baranów, bydła, bawełna i owoce, szczególnie daktyle. W Iranie, podobnie, jak w starożytności, istnieją cztery zasadnicze stany społeczne: kupcy, urzędnicy, wieśniacy i rzemieślnicy, a warstwę bezstanową stanowią wyrobownicy.



Kazwin. Ulica
z domami
mieszkalnymi.

Źródło:
<https://www.wikiwand.com/pl/Kazwin#Media>

Kupcy żyją dostatnio, posiadają wygodne wille, otoczone ogrodami baseny kąpielowe, zatrudniają służbę i do dyspozycji mają limuzyny. W dzień, kiedy praży słońce, wylegają się w zacienionych komnatach na miękkich poduszkach i piją mocną, gorącą herbatę. Pod zachód słońca, raczą podniebienia chłodnymi napojami, wysiadują pod konarami drzew lub na werandach, tonących w kwieciu i omawiają z pełnomocnikami sprawy handlowe.

Na okres miesięcy letnich opuszczają stolicę, przebywają w swych willach, w miejscowościach podgórskich – Szemranie lub Derbencie. Warstwa urzędnicza pobiera skromne wynagrodzenie ze skarbu państwa, ale ich głównym źródłem dochodu jest „bakszysz”, łapówka. Bez bakszyszu trudno żyć w Iranie. Wieśniacy uprawiają grunty, wypasają barany i bydło, a rękodzielnicy żyją z umiejętności rąk. Ich dochody są uzależnione od popytu na rynku wewnętrznym lub od eksportu.

Wyrobnik żyje z tego, co przyniesie dzień. W Iranie nie istnieje ochrona człowieka pracy, nie ma ubezpieczeń socjalnych i nie ma wa-

runków pracy, ani płacy. Wyrobnicy są całkowicie zależni od kaprysów możliwych. Zarobki robotników, za wyjątkiem zatrudnionych w przemyśle naftowym, lub tekstylnym, są niskie, starczą zaledwie na garstkę ryżu i *le-pioszkę*. Wielu wyrobników żyje z żebractwa, w tym to celu okaleczają



Wielki bazar w Teheranie.

Źródło: <https://trek.zone/pl/iran/miejsca/321322/grand-bazaar-teheran>.

swe dzieci, aby z kalectwa ciągnąć korzyści. Żebracy w Iranie są wstrętnei, nahałni, pokryci ropiejącymi, cuchnącymi ranami.

Stary bazar, znacznie oddalony od współczesnego miasta, posiada długie, kryte, gliniane hale pod okrągłymi kopułami. Istnieje tam sklep przy sklepie. Sklepy są rozmieszczone według branż. Obok handlu osiadło tam rękodzielnictwo, zatrudniające dzieci w wieku nie raz od 5. lat.

W halach bazaru panuje zgiełk, słyhać krzyki, a za nogi chwytają natrętnei żebracy. Kupcy głośno zachwalają swe towary, a bazar zatłoczony tłumem ludzi.

Bazar nasiąkły ostrymi zapachami korzennymi, wysmażanej baraniny, smakołykami wschodnimi, potem ludzkim i cuchnącymi, ropiejącymi ranami żebraków. Dzieci gwizdzą na glinianych kogucikach, zdobionych w barwne pióra, jęczą piły stolarskie, słyhać łoskot młoteczkw, rozklepujących blachę srebra, miedzi, czy mosiądzu, to warczy nożna to-karka, obrabiająca zabawki i przedmioty użytku domowego, a w stragano-

wej czojhanie syczy olbrzymi samowar.

Na bazarze można wszystko nabyć, począwszy od szlachetnych kamieni, a skończywszy na drewnianych grzebieniach. Mnie interesowały wyroby ze srebra, miedzi, turkusy i dywany.

Życie Irańczyka skupia się na bazarze i herbaciarni. Nie tylko wypala fajkę ulubionego haszyszu, ale ogląda wiotkie tancerki i dochodzą go ostatnie wieści nie o europejskiej wojnie, ale z pałacu szacha.

Na chodnikach leżą wspaniałe dywany, by przechodnie po nich chodzili, bo im więcej dywan wydeptany, tym cenniejszy, bowiem zyskuje połysk i jest droższy.

W starej dzielnicy miasta życie istnieje na chodnikach. Urzędują tam pisarze, fryzjerzy, wróżbici, a na jezdni, wśród śmieci, bawią się brudne, obdarte dzieci.

Teheran uległ modernizacji za uzurpatora szacha Rezę Pahlevi, który zdetronizował szacha Achmeda z dynastii Kadżarów i w roku 1926 sięgnął po koronę Iranu. Od uzurpatora Rezy Iran uległ wielkim reformom. Na rozkaz szacha niewiasty zdjęły szadory, zasłony twarzy, a mężczyźni zarzucili turbany. Poczęły wyrastać gmachy publiczne, powstawać szkoły, uczelnie, muzea, szpitale, ulegać modernizacji miasta oraz zreorganizowano armię.

Szach Reza oparł władzę na parlamencie, a gmachy publiczne ozdabiał rzeźbami i kolumnami, wzorowanymi na sztuce Achemenidów. Armia irańska wygląda marionetkowo. Oficerowie kapią od przepychu i pudru, a żołnierze są nędznie odziani.

Iran nie stanowi monolitu narodowego, posiada swe liczne problemy narodowościowe. Nie tylko wojownicze plemiona stepowo-górskie dążą do separatyzmu, ale w tym całym kotle narodowościowym specyficzny wpływ wywierają Ormianie, szerzą niechęć do dynastii panującej, a w większości są prorosyjscy.

Teheran, stolica Iranu, liczy pół miliona mieszkańców. Została założona w roku 1787, u podnóża gór Elburz i stożkowatego wulkanu Demavend, 5654 m wysokiego, wznosi się 1200 metrów nad poziomem morza. Osobliwością konsumpcyjną są: gotowane czerwone buraki, hałwa i kawa turecka. Niezapomnianymi pozostaną: woda mineralna Ali, kawior, rahaty, granatowce, daktyle i winogrona.

Delegatura Opieki Społecznej zmieniała lokum i ciągle wzrasta. Złośliwi twierdzą, że posiada więcej urzędników, jak przedwojenne Mi-

nisterstwo Opieki Społecznej w Warszawie.

W pierwszych dniach grudnia, niezadowolona irańska masa robotnicza, wywołała rozruchy uliczne. Tłuszcza szalała, biła szyby, napałała parlament i wołała „chleba”. Krążą słuchy, że Rosjanie rozdawali na peryferiach miasta bezpłatny chleb, a przy ulicy Naderi, uruchomili szpital na kilkanaście łóżek.

Otrzymałam dodatek na zimę i dwie pensje, jedną z dołu, drugą z góry. Kupiłam prymus, garnek do gotowania i na czarną godzinę złotego funta angielskiego. W wydziale sanitarnym pracuje zgrany zespół. Kierowniczką kancelarii jest Maria Irena, matka dorosłych synów służących w armii.

Jadzia jest poznanianką, stateczna i poważna. Lubi tematy ciekawe i interesujące, a obowiązkowość ma we krwi. Hala nie lubi pracy, unika jak tylko może. Natomiast dba o fason swej głowy, o dobór ubioru, słowem – stanowi wyrocznię mody. Rano opowiada interesujące kawały z ubiegłego wieczoru.

Do biura i z biura chodzę bocznymi niezabrukowanymi ulicami, są zadrzewione, a wzdłuż ciągną się kanały, którymi przepływa woda z sąsiednich gór. Służy mieszkańcom do użytku domowego, bowiem Teheran nie posiada urządzeń wodociągowych. Studnię z wodą do picia posiada ambasada brytyjska.

Idąc rano do biura po lekko zmarzniętych ulicach, snuję mirażę przyszłości o zakończeniu wojny i powrocie do kraju. W korytarzu Delegatury na długiej ławie, zastaję strażników bezpieczeństwa, piją kawę z mlekiem i jedzą śniadanie. Wpadam w wir pracy biurowej i zapominam o mirażach.

17 grudnia 1942, otrzymałam kartkę od Mietka, pisaną 19 października. Jest odpowiedzią na mój list, wręczony Hance Pohoreckiej, który przekazała pewnemu pułkownikowi, wyjeżdżającemu do Europy.

Mietek wyraził radość, że wyjechałam z Rosji, pisze: „Staraj się zapomnieć o tym piekle, jakie przesłaś w Rosji Sowieckiej”. O tym, że przebywam w Teheranie, naprowadził go dopisek mamy: „Podziwiamy stolicę najpiękniejszych na świecie dywanów”.

To wszystko nie jest snem.

Obóz nr 2 zajmuje irańskie koszary wojskowe. Bloki mieszkalne są murowane, ale sporo wygnańców mieszka pod namiotami.

Otrzymałam koc i miejsce pod namiotem. Jestem bez zapasowej bielizny i rzeczy. Wszystko, co uratowałam z Rosji, zdałam w Pahlevi, mają ją przysłać transportem. Zaraz po przyjeździe podjęłam pracę w referacie ewidencji, gdzie pracują dzień i noc, bowiem transporty z Teheranu odchodzą do Afryki.

O godzinie 8-mej wieczorem rozpoczęłam pracę nocną. Wypisywałam nazwiska z kartotek na listę transportową. W referacie ewidencji są zatrudnione same niewiasty, mężczyźni powołano do służby wojskowej. Praca syzyfowa, zespół pracowniczek sympatyczny. O godzinie 11. w nocy podano posiłek: kawę z mlekiem, biały chleb z masłem i owoce.

O godzinie 3. nad ranem zakończyłam siedmiodzinną pracę nocną w referacie ewidencji. Przy pomocy jednej z koleżanek odnalazłam swój namiot. Na posłaniu zastałam: miskę, łyżkę, kubek i suchy prowiant. W namiocie, na ziemi, na rozścielonych kocach śpi około 50 osób, mężczyźni, niewiasty i dzieci, w tym rodziny, małżeństwa, samotni. W namiocie panuje ruch, jak na plaży. Co chwilę słychać pomruki śpiących, gdy ich ktoś zbudzi, lub gdy grymasi dziecko.

Rano, gdy słońce poczęło zaglądać do namiotu, dzieci rozpoczęły głośno ziewać, budząc matki, by poszły z nimi do umywalni. Kiedy gwar spowszechniał, z posłania uniósł głowę adwokat Frueling z Krakowa, ziewnął solo, jak przystoi na wirtuoza i języczkiem wyżępolił poranną serenadę:

– Psiakrew, to człowiek całe życie uważał, aby nie mieć dzieci, a tu cudzy bachor nie daje mi spać!

Słuchacze obdarzyli wirtuoza gromkim śmiechem.

Otrzymałam sukienkę z darów amerykańskich, a po toalecie i śniadaniu, poszłam do Polskiego Czerwonego Krzyża, wzięłam blankiet i napisałam do teściowej do Lwowa 25 dozwolonych słów. Doniosłam, że jestem zdrowa i nie odczuwam braków. Prosiłam o powiadomienie Mietka.

Mama przechodzi końcowe stadium tyfusu brzuszego. Lekarz skierował mamę do szpitala wojskowego.

Zahaczyłam o pracę, przynajmniej coś zarobię. Po południu odnalazła mnie Irusia Sochowa, pracuje w Delegaturze Opieki Społecznej.

– Gdzie twa mama?- zapytała Irusia.

– Chora na tyfus, leży w szpitalu. A co porabia twoja mama?- zapytałam.

Po twarzy Irusi spłynęły duże krople łez. Urywanymi słowy powiedziała:

– Moja mama zmarła trzy dni temu.

– Boże, czy to możliwe, aby takiej zachości człowiek już od nas odszedł? – westchnęłam.

– Na co zmarła twa mama? – zapytałam.

– Na tyfus. Była już rekonwalescentką. Stale pytała o ciebie i twoją mamę.

Ludzie mrą w zastraszający sposób.

Irusia uzyskała dla mnie przepustkę i pojechałyśmy do miasta. Autobus wojskowy zawiózł nas bezpłatnie do centrum stolicy, na ulicę Istambul. Irusia prowadzi mnie szerokimi ulicami, zatłoczonymi ludźmi. Nigdzie nie widzę egzotyki, turbanów, szadorów, ani mężczyzn w chałatach. Teheran zmodernizowany, odnoszę wrażenie, że jestem w Europie. Na ulicach widzimy Amerykanów, Polaków i zmodernizowanych Irańczyków. Irańczycy noszą dobrze skrojone garnitury, cechuje ich śniady odcień skóry i czarne oczy, lśniące, jak diamenty.

Z ulicy Istambul skręciłyśmy w prawo na ulicę Lalezar, gdzie istniał zmodernizowany handel Teheranu, a okna wystawowe były zatłoczone wszelkiego rodzaju towaram. Nie mogę oderwać oczu od wystaw sklepowych pełnych wyrobów ze złota, srebra i szlachetnych kamieni. W myślach robię zapotrzebowanie, niestety, nie posiadam pieniędzy. Kusi mnie kawiarnia i aromat kawy. Te bogactwa sklepów upajają mnie. Chodzę, jak w zaczarowanym świecie, a kiedy zapłonęły światła elektryczne, myślałam, że to bajka, że uległam halucynacji. Ręką dotykam okien wystawowych i wiodę rozmowę sama ze sobą:

– To wszystko, co widzę, nie jest snem, a rzeczywistością.



Tablica pamiątkowa w teherańskiej kaplicy. Treść napisu: Dzieci Polski w tej kaplicy składały hołd Bogu Rodzicy za ocalenie w latach wygnania. Źródło: www.dsh.waw.pl.

Wieczorem, po powrocie do obozu, wyjęłam z torebki podręczny notesik i zanotowałam: „Godzina 20-sta. Ulice Teheranu rześście oświetlone. Pragnę żyć. Świat taki cudny, a ja sama. W oczach moich migocą reklamy, luksusowe sklepy, limuzyny i nowoczesne domy”.

Mamę odwieziono ambulansem do szpitala wojskowego. Codziennie odchodzą transporty ludności cywilnej do Afryki, nowe zaś przybywają z Pahlevi. Wiele osób prosi o wcześniejszy wyjazd do Afryki. Motywują tym, że w Teheranie są uzbrojeni Sowieci, a oni pragną narzeczcie odetchnąć od tego widoku.

Pracuję dorywczo. Pojechałam do miasta, sprzedawałam złoty pierścionek i wstąpiłam do kawiarni na kawę turecką z ciastkiem. Kelnerzy w Teheranie wiedzą, gdy do stołu zasiada Polka, podają pełen klosz ciastek.

Codziennie odwiedzam mamę i haruję po mieście by nasycić oczy tym ziemskim bogactwem. Tak byłam zaabsorbowana wystawami sklepowymi, że nie zauważałam tych wspaniałych meczetów z pięknymi, mozaikowymi kopułami i minaretami.

Po dziesięciu dniach życia pod namiotem, przeniesiono mnie do bloku murowanego. Spanie również koedukacyjne, ale już nie na gołej ziemi, tylko na posadzce z cegieł.

Jestem u mamy w szpitalu wojskowym. Szpital zatłoczony chorymi. Mama odzyskuje samopoczucie, chodzi w pidżamie i reperuje zdrowie owocami. Mama wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła na koniec korytarza, wprowadziła do sali oficerskiej, szeptem powiedziała:

- Tam za parawanem umiera Zygmunt Kostkiewicz, brat stryjeczny męża cioci Mani, adiutant generała Andersa.

W pierwszych dniach września wezwano mnie telefonicznie do Delegatury Opieki Społecznej. W wydziale sanitarnym zastałam za biurkiem z poważną miną Marię Jaroszową. Z miejsca zapytała co z mamą, jak się czuje i kiedy widziałam ją ostatni raz?

- Mamę widziałam wczoraj, dzisiaj otrzymałam od niej list. Po chwili Jaroszowa podziękowała mi za informację. Schodząc na parter wstąpiłam do biura ewidencji. Podszedł do mnie adwokat Frueling, zapytał:

- Co słychać z mamą?

- Dziękuję, wszystko dobrze. Jutro wyjdzie ze szpitala.

Frueling zrobił duże oczy i wyraził zdziwienie. Kilka dni później

doszła mnie wiadomość, że urzędniczka w szpitalu zamiast odnotować nazwisko mamy pod rubryką wypisanych ze szpitala, wpisała pod rubrykę osób zmarłych. Znajomi opłakiwali mamę, a ja, poza indagacją, nic nie wiedziałam. To dobry omen. Mama będzie długo żyć.

Byłam w Poselstwie Polskim. Zaniósłam list od mamy dla ambasadora profesora Kota.

Około 15 września zaproponowano mamie pracę w Delegaturze,

w wydziale sanitarnym. Mama zrezygnowała z tej pracy na moją korzyść. Mama nie lubi biurowych kawałków. Jej odpowiadałoby zajęcie stosowne do poziomu wiedzy: tłumaczenie, praca naukowa lub artystyczna. Mama często bierze do ręki czerwony ołówek i podkreśla „Polska w Iranie”. Jako polonistkę, rażą ją styl i błędy.



Program spektaklu pt. „Polski wieczór artystyczny” w Teatrze Żołnierza Polskiego w Teheranie, 1942 r.
Źródło: www.gdansk.ap.gov.pl.

21 września rozpoczęłam pracę w Delegaturze Opieki Społecznej w charakterze kancelistki w wydziale sanitarnym. Delegatura zajmuje budynek w ogrodzie, jak z resztą większość willi i budynków ludzi zamożnych. Odbynam miesięczną próbę z poborami 150 tumanów miesięcznie. Koleżanki powitały mnie serdecznie.

Powierzono mi obsługę telefonu i statystykę chorób. Obowiązuje dwurazowe urzędowanie z dwu i pół godzinną przerwą w południe, kiedy panują upały.

Mama opuściła szpital, mieszkamy wspólnie w obozie.

Z Janką Kozakiewiczową siedzimy w kawiarni zaścielonej pięknymi dywanami, pijemy kawę turecką, jemy ciastka i wzajemnie opowiadamy koszmarnie przeżycia w Rosji.

Jaroszowa pomogła nam znaleźć pokój. Wynajęliśmy duży pokój umeblowany za 75 تومانów miesięcznie u Rosjanki, pani Cornelli żemężnej za Włocha. Mieszkamy na piętrze z widokiem na za-drzewioną ulicę i przepływające kanały. Prosto z naszej бага Sephar Salar, wychodzimy na ulicę Istambul. Pokój zaścielony dywanem, a w narożniku ikona.

Zapałam na żółtaczkę, mimo to, chodzę do biura, by nie stracić zajęcia.

Mama w swoim żywiole. Do północy „urzęduje” w lokalu Polskiego Czerwonego Krzyża i gra w bridża, ja zaś chodzę do czytelni PCK, wer-tuję gazety z lat ubiegłych, kiedy byłam od-cięta od wiadomości i świata. Nareszcie nadszedł nasz бага z Pahlevi.

Co niedzielę piszę obszerny list do Mietka, opisuję etapami mi-niony czas oraz informuję, co obecnie porabiam.

Nasyciwszy oczy wystawami sklepowymi, odżyła we mnie żyłka amatorki kina. Nieomal codziennie chodzę do kina, wykupuję tani bilet



Ulotka informująca o wystawie pt. Armia polska w ZSRR w Klubie Ormiańskim w Teheranie, ul. Naderi, 6 października 1942 r.

Źródło: www.gdansk.ap.gov.pl

i z zainteresowaniem obserwuję aktualne dodatki z wojny.

Drożyna w Teheranie rośnie. Dawniej były w użyciu szaje i krany, dzisiaj w rachubę wchodzi tumany.

Mama grywa na fortepianie w restauracji „Varsovi”, przy ulicy Lalezar. Poszłam do restauracji, ale zaraz wyszłam, gdy zobaczyłam mamę zabawiającą gości.

U pani Cornelli co sobotę przed ikoną, wiszącą w narożniku pokoju, płonie świeca.

Mama nawiązała kontakt z pułkownikiem lekarzem dr Baoniem i kapitanem Kozakiewiczem. Byli z ojcem na jednej celi w Brygidkach we Lwowie i w Kijowie. Ojciec posiada piękna kartę z więzienia, darzył współtowarzyszy niedoli ciekawymi referatami z literatury polskiej i opowiadał interesująco podróże do Włoch, Szwajcarii i po Bałkanach. Od czasu, kiedy dotarła do więzienia wiadomość o deportacji rodzin w głąb Rosji, ojciec popadł w melancholię. W więzieniu kijowskim ojciec podpisał jakiś protokół o zakończeniu śledztwa. Dziesięć dni później wyprowadzili ojca z celi z rzeczami i odtąd zaginął po ojcu wszelki ślad. Obaj panowie oświadczyli mamie:

– Pułkownik już nie wróci.

Siedzę na falochronie nad Morzem Arabskim, wsłuchana w szum morza. Obserwuję rozhukany żywioł rozpedzonych fal, bijących z całych sił o wystające z morza czarne, powulkaniczne skały i rozważam, co począć?

Mietek buduje w Poznaniu Polskę bez Boga, depcze to, co niegdyś kochał i miłował.

Ojciec mój oddał swe życie w sowieckich kazamatach.

Matkę pozbawili willi w Zimnej Wodzie i kamienicy we Lwowie przy ulicy Andrzeja Gołąba 12. Brata ciotecznego – Adama, rozstrzelano w lasu katyńskim. Brata ciotecznego Stanisława pozbawili życia Niemcy w Oświęcimiu. Rodzinie odebrano: Łyczany, Ostrówek, Wolę Starą, Zręczycę, Zagorzany Górne i lasy zręczyckie. A mnie pozbawiono nie tylko noclegu, czyli urządzenia trzypokojowego mieszkania z kuchnią, portretów rodzinnych, biblioteki, obrazów znanych mistrzów pędzla, ale nade wszystko dwóch kont bankowych we Lwowie i w Myślenicach pod Krakowem.

Cdn.

Franciszek Madera

Izabelo

Po źle przespanej nocy,
z rana przetrę swoje oczy.
Wcześniej o świecie
Widzę Twój cień na suficie.

Ten cień nade mną krąży,
Chcę, ale nie mogę zdążyć.
Sięgnąć go i nieco obniżyć
I do siebie przybliżyć.

Ten cień za mną się toczy,
Trudno go ominąć, przeskoczyć,
Obejść go górą lub dołem,
On się za mną wlecze z mozołem.

Ty okrutna Izabelu
Czemu dręczysz mnie bez celu.
Wołam, może usłyszysz,
Odejdź, bo ledwo dyszę.

Trudno się pozbyć widoku cienia,
Czas leci, nic się nie zmienia.
A on za mną bez przerwy kroczy,
Nawet wówczas, gdy przymknę oczy.

Odejdź z tym swoim cieniem,
Zdejmij go z sufitu na ziemię.
Nie chcę mieć takich złudzeń
Rano, gdy się obudzę.

Utwór pochodzi ze zbioru pt. „Wiersze różne. Część druga”, ofiarowanego redakcji przez Autora.

Leopold Cyganik

O Przemyślanach i Kimirzu

Na fali osiedleńców, która po 1945 r. objęła Dolny Śląsk i jego historyczną stolicę - Wrocław, znaleźli się Polacy deportowani z trzech województw II Rzeczypospolitej: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego.

W 20-leciu międzywojennym województwo tarnopolskie, utworzone 1 września 1921 r., było etnicznie i wyznaniowo zróżnicowane. Jak wykazywały statystyki (spisy powszechne w 1921 i 1931 r.) język polski deklarowało tam 49,3% mieszkańców, ukraiński 45,6%, żydowski 4,9%, inny 0,2%.

Województwo tarnopolskie, geograficzne Podole, tylko w zachodniej części należące do II RP - było jednym z głównych spichlerzów zbożowych Polski. Na jego czarnoziemach uprawiano pszenicę, jęczmień, kukurydzę, grykę, buraki cukrowe, tytoń, a w rejonie Zaleszczyk także winogrona.

Urozmaicone krajobrazowo województwo było obszarem, na którym pierwsze osiedla lokowały się przeważnie wzdłuż parowów rzek, a polskie miasta i miasteczka były zwykle położone u zbiegu dróg w dolinie dopływów Dniestru – jak Buczacz nad Strypą, Tarnopol i Czortków nad Seretem, Rohatyn i Przemyślan na Gniłą Lipą. Prawie wszystkie te miejscowości mogły się poszczycić zabytkami architektury sakralnej oraz świeckiej i zachowały stare zamki, budowane przez podolską szlachtę i magnaterię.

W skład woj. tarnopolskiego w II RP wchodziło 17 powiatów. Do największych pod względem ludności i obszaru należał Buczacz z rokowym ratuszem; do najmniejszych historyczny Zbaraż i słynne Zaleszczyki, do średnich zaś Przemyślan, w których w okresie Austro-Węgier osiedlili się moi przodkowie. Wraz z innymi niemieckimi kolonistami zapuścili naprzód korzenie w niewielkiej wsi Kimirz pow. Przemyślan. Wieś ta w XV w. była też notowana w brzmieniu Kymyerz.

Powiat Przemyślan w 1939 r. liczył 98,8 tys. ludności, w tym 61,0 tys. Ukraińców, 29,4 tys. Polaków, 7,1 tys. Żydów oraz 1,3 tys. Niemców i osób innej narodowości. Miasto położone nad Gniłą Lipą, przy

linii kolejowej Lwów-Brzeżany, było siedzibą urzędów państwowych i samorządowych starostwa, sądu powiatowego, urzędu skarbowego, urzędu pocztowo-telegraficznego, powiatowej Komendy Policji Państwowej, Inspektoratu Szkolnego, Polskiego Banku Zaliczkowego. Działały organizacje społeczne, sportowe: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, prywatne gimnazjum męskie, w którym uboższa młodzież z okolicznych wsi mogła korzystać z bursy gimnazjalnej. Zakonnice ze Zgromadzenia SS. Służebniczek NMP prowadziły Zakład Towarzystwa opieki nad młodzieżą dla dziewcząt.



Przemyślany, ul. Adama Mickiewicza, stan przed 1939 r. (obecnie ul. Galicka).

Fot. Dr. Schutt. Po lewej stronie ulicy widać dach synagogi.

Fotografię nadesłała p. Anna M. Budzińska

Dyrektorem Szkoły Powszechnej przed wybuchem II wojny światowej był Kazimierz Pękalski, cieszący się dużym szacunkiem w społeczności miasta. Parafia Przemyślany należała do dekanatu świrskiego i w 1939 r. liczyła 4080 wiernych. Proboszczem parafii i kościoła p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w latach 1934–1944 był ks. Piotr Struszkiewicz (1889–1945). Obowiązki katechety pełnił od 1925 r. do 1944 r. ks. Piotr Stanoszek (1899–1996), który następnie, w czasach PRL-u, w 1967 r. wstąpił do zakonu OO. Paulinów.

Nieliczne materiały źródłowe pozostawiły skąpe wiadomości o historii Przemyślan. Była to uboga ruska osada wciśnięta między lesiste wzgórza, dla okolicznej ludności, niestanowiąca obronnego miejsca, które mogły zapewnić pobliskie zamki w Dunajowie czy Pomorzanach.

Pierwsze wzmianki o wsi Przemyślany podał Przemysław Dąbkowski, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który prowadził badania nad podziałem administracyjnym województwa brzeskiego w XV wieku. Właścicielami tej ruskiej osady w 1488 r. był Jurgi (Juchno) z Borszowa, a w 1497 r. Tymofiej (Michno) z tegoż Borszowa.

W okresie przed uzyskaniem prawa miejskiego wśród właścicieli tej wsi znaleźli się: w 1596 r. Jerzy Ulanicki, a w 1609 r. Piotr Polanowski i Adam Bałaban. Prawa miejskie magdeburskie otrzymały Przemyślany w 1623 r. Parafię Rzymsko-Katolicką - jak przekazywały historyczne źródła kościelne - ufundowała w 1623 r. Anna de Polanowice Krzelczycka Mrozkowa. Z fundacjami parafii łączyła się uprzednia kolonizacja miejscowości przez ludność osadniczą. Wyznanie rzymsko-katolickie oznaczało, że w wypadku fundacji Anny Krzelczyckiej byli to Polacy, ale też być może katolicycy koloniści niemieccy.

Parafie wyposażane były przez szlachtę i magnaterię, które – oprócz motywów religijnych – chętnie fundowała na terenie swoich dóbr. Negatywny wpływ na rozwój sieci parafii rzymskokatolickich w woj. ruskim, do którego należała wieś, a później miasto Przemyślany, miały wojny tatarskie i kozackie w XVII w. Parafia Anny de Polanowice z 1642 r. nie przetrwała, bo wybuchły wojny kozackie Chmielnickiego. Drugą parafię w Przemyślanach, którą prowadzili ojcowie Dominikanie Obserwanci wraz z kościołem i klasztorem ufundowała w 1665 r. Elżbieta Wiktoria Potocka, wdowa po Andrzeju Potockim wojewodzie braclawskim.

Ulryk Werdum, podróżując po Polsce w 1671 r., opisał Przemyślany, które zostały mocno zniszczone w czasie bitwy z Tatrami toczonej o Podhajce w 1667 r. Przemyślany należały wówczas do Mikołaja Hieronima Sieniawskiego (1645–1683). Werdum zostawił opis miasta otoczonego wałami ziemnymi, wspartymi drewnianymi balami, w obrębie którego znajdował się kościół oraz cerkiew i (poza miastem) klasztor obwarowany wałami i fosą. Opis zamku przemyślańskiego zachował się w inwentarzu 1698 r. Był to budynek kilkuizbowy murowany z elementami z gliny, wzmocnionymi basztą, otoczony wałem z drewnianą bramą wjazdową, fragmentami oparkanowany. Sąsiadował z nim folwark nad sta-

wem z budynkami gospodarczymi z gliny.

W drugiej połowie XIX w. Przemyślany, w których dominował rolniczo-rzemieślniczy charakter zajęć mieszkańców, zaczęły się przekształcać w ośrodki miejsko-handlowe i rzemieślnicze. Prócz 4-klasowej szkoły dla chłopców Julian Lubieniecki w 1857 r. założył szkołę pszczołarską, gdzie szkolono pasieczników, była to jedyna tego typu placówka w Galicji. Mieszczanie zajmowali się różnicowanym handlem i rzemiosłem, a na obrzeżu miasta ogrodnictwem i rolnictwem. Miejscową inteligencję zaczęli tworzyć urzędnicy instytucji państwowych i samorządowych, nieliczni przedstawiciele wolnych zawodów: lekarze, notariusze, nauczyciele i zamożniejsi kupcy.

W II RP w czasie wielkiego kryzysu lat dwudziestych Przemyślany liczyły 4206 mieszkańców. Przyjezdnych ze stacji kolejowej do centrum miasta dowoziły dorożki, gości przyjmowały 2 hotele panów Kowalczyka i Scheina, a oddział wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego rozpoczął swoją działalność, zachęcając do zwiedzania piękna polskiej ziemi, którą popularyzował pierwszy po I wojnie światowej „Przewodnik po Województwie Tarnopolskim”, wydany w marcu 1928 r.

Oddalona 7 km od Przemyślan wieś Kimirz, jak udokumentowały źródła (akta grodzkie i ziemskie), w 1456 r. była własnością Marcina Romanowskiego, a w 1487 roku. Andrzeja ze Świrza.



Grupa potomków kolonistów z Kimirza
na wycieczce w rodzinnych stronach ich dziadków.
Fotografia nadesłana do redakcji.

W 1939 r. administracyjnie należał do gminy Świrz i tam też była jego parafia rzymskokatolicka. Wśród 1009 mieszkańców Kimirza było 506 Polaków, 365 Ukraińców i 51 Żydów.

Przed I wojną światową mieszkali w Kimirzu moi dziadkowie ze strony matki –

Ludwik (Ludwig) Utzig i jego żona Teresa z domu Leicht. Mieli oni dziesięcioro dzieci, w tym jednego syna – Józefa, który po wojnie studiował weterynarię na Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

Podole, w porównaniu z piaskami Mazowsza, lesistym Wołyniem i bagnistym Polesiem – mimo ich walorów krajobrazowych – było bardziej atrakcyjne dla osadników, miało urodzajne ziemie, a bezpieczne rzeki przyciągały nowych przybyszów. Na Podolu w ciągu wieków osiedlała się drobna szlachta, chłopci z Mazowsza i Wielkopolski, osiedlili się również koloniści z Niemiec i Austrii.

Red. Strony ze wspomnień Żydów zakupiono w Żydowskim Instytucie Historycznym im. E. Rigelbluma w Warszawie. Nie wszyscy autorzy wspomnień pochodzili z pow. Przemyślany. Niektórych los rzucił na jakiś czas na nasz teren.. Teksty wspomnień opisujące przeżycia autorów poza obszarem powiatu zostały pominięte. Przy nazwisku podano miejsce urodzenia i miejsca pobytu autorów.

Wspomnienia Żydów (cz. VI)

Janina Landau-Hescheles (ur. 1904 w Glinianach, Przemyślany)

Lajbuś Fuks, 12-letni bohater żydowski. Typ godny Edmunda Amicisa.

Zetknęłam się z nim w jesieni 1940 r. w Glinianach i drogi nasze szły równolegle przez pełne dwa lata. Przyszedł do nas z polecenia naszej wspólnej gospodyni kupcowej, Ryfki Stricker, jako towarzysz do zabawy dla mego 7-letniego synka, Mariuszka. Zapewniała mnie, że to dobre, uczciwe i mądre dziecko, dobry uczeń przy tym, że nauczycielka bardzo go lubi. Chociaż mówił łamaną polszczyzną, kazałam mu przychodzić, i niejedną godzinę dzieci na zabawie spędziły [1].

Opowiedziano mi historię jego i jego matki. Matka jego, Bina, biedna, a wtedy jeszcze śliczna i zdrowa 17-letnia służąca, miała go z „paniczem” Żydem, synem właściciela folwarku. Dał jej odczepnego 100 czy ileś tam dolarów, a ona zrzekła się pretensji do ojca swego Lajbusia. Pracowała następnie jako służąca w zamożnych żydowskich domach we Lwowie, od których miała opinię bardzo uczciwej robotnicy.

Ponieważ była bardzo ładna i gospodarna, Lajbuś, liczący może 5

lat, stał się przeszkodą w jej małżeństwie z młodym szewcem, z którym przyjechała do Glinian. Pierwsze ich wspólne dziecko, chłopczyk, umarł. Życia drugiego, prześlicznej dziewczynki, ona mało nie przypłaciła własnym życiem. Wada zastawkowa serca (przypuszczalnie po jakiejś infekcyjnej chorobie), astma i gruźlica płuc – wyczerpały jej siły. Nie wolno jej było absolutnie mieć więcej dzieci.

Lajbuś w wieku siedmiu i ośmiu lat sprzedawał już gazety w gminie, gdzie go chętnie widzieli nawet katoliccy urzędnicy, bo był ładnym, grzecznym i posłusznym chłopcem. Uczył się bardzo dobrze, nauczyciele go chwalili, miał zdaje się też wpływ na kolegów. Sama widziałam go odrabiającego zadania przy świetle świeczek piątkowych. Za dnia przynosił (...) wodę, wylewał brudną, palił, biegał po sklepikach, zawsze uprzejmy i do usług dla rodziców gojów.

Ciekawy był jego stosunek do przybranego ojca. Mówiono mi, że wiedział o tym, że nie jest jego synem. Ponoć i dzieci w szkole o tym wiedziały i może od nich o tym usłyszał. Ale przed nami zachowywał pozory zawsze jednakowo konsekwentnie: „Tatusi robi to lub to. Tatusi mi kazał. Mamusia wyjechała, zostaję sam z Tatusiem.”

Zdaje mi się, że był wdzięczny, że go [ojciec - dop. J.W.] nie odpycha, bo odwzajemnienie było bardzo charakterystyczną cechą. A kiedy „Tatusia” do wojska wezwano i w szeregach odmaszerowali, widziałam Lajbusia drepczącego przy „ojcu”, nie gorzej i nie mniej czule, jak to robiły inne dzieci rodzone lub żony.

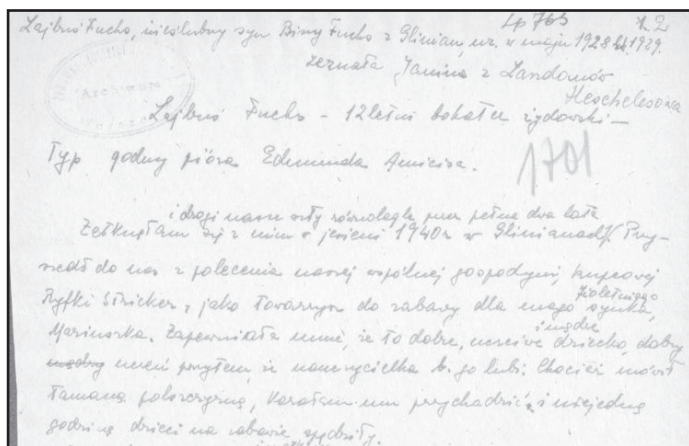
Ładną spuściznę zostawił „Mojszaty Szister”, jak nazywano przystojnego męża Biny, swemu przybranemu synowi: ciężko chorą matkę w trzecim miesiącu ciąży i trzyletnią Brańcię. To wszystko w izbie z jednym oknem i drzwiami wychodzącymi wprost na rynek, źle dopasowanymi, w której były dwa łóżka ze szczelinami od pluskiew zalepionymi mydłem, nędzna szafa, komódka z lustrem, stół kuchenny i parę stołków. Aha, i portret artystki kinowej, Jadwigi Smosarskiej. Za tą izbą była druga, ciemna, gdzie trzymali kartofle i opał (o ile był), i która służyła za ustęp.

Nie wiem, w jakim celu pojechał Lajbuś do Lwowa, do siostry matki, która miała „tylko” siedmioro dzieci i za to otrzymała od Sowietów nagrodę. Tam zaskoczyła go wojna z Niemcami i przez kilka tygodni go nie było. Bina bardzo niepokoiła się o niego, potem znękana, głodna, czekała jak zbawienie powrotu synka, jakby ten mały mógł jej ulżyć. Pocięszaliśmy ją, że wróci, że jej będzie lżej, bo pobiegnie tu i tam. Nareszcie się

doczekała: zjawił się upragniony, zbawczy Lajbuś!

Wiedziała Bina na kogo czekała. Odkąd poznałam Lajbusia w roli opiekuna (a znałam rodzinę przez 1,5 roku, poznałam jego zalety i nauczyłam się go cenić), nie imponuje mi żadne dziecko pańskie, łaskawie jedzące rogaliki i kakao na podwieczorek, uszczęśliwiające rodziców zjedzeniem talerza zupy i celującym świadectwem, w najlepszym razie wykonywaniem lekkiej roboty w zakresie gospodarstwa domowego.

I nie imponuje mi nawet sprzedawca dzienników w Ameryce, dorabiający się milionów w późniejszym wieku, bo prawdopodobnie nie miał takich kłód u nóg, jakimi były Lajbusiowi chora matka i dwie siostrzyczki i nie był szcztym zwierzęciem, jakim był Żyd za okupacji niemieckiej. Jestem przekonana (zdanie moje podzielali i mój mąż i inni trzeźwi mężczyźni), że 12-letni Lajbuś świetnie byłby sobie dał radę sam w życiu, gdyby nie to potrójne brzemię na jego wątłych ramionach.



Pierwsza strona wspomnień Janiny Laudan-Herschelowej o bohaterskim chłopcu żydowskim z Glinian.

Ale Lajbuś się przyjął na siebie ciężki obowiązek, robił o wiele więcej niż wydawało się możliwe i był wytrwały. Inny byłby może uciekł by pozbyć się tej zmory, tej „(...) troski”, która go więcej nie opuściła na chwilę, czepiała się go, dławiła i zabiła wreszcie ostatnią isierkę bez troski dziecięcej, do której miał prawo 13-letni. Mężowi byłoby się sprzykrzyło – wytrwał syn nieślubny, pokutujący za grzech swego ojca rodzzonego i lekkomyślność ojca przybranego.

Stoi mi przed oczyma: wąły, dobry, z bladą wąską twarzą, delikatną, subtelną, o oczach ciemnych, skupionych, bacznie i uważnie pa-

trzące, delikatnym równym nosie - w płaszczyku z odrywającymi się guzikami, w ogromnych buciorach ojca na drobnych stopach, z wąskimi, małymi rączkami, o długich, smukłych palcach. Chłopczyk bezwzględnie ładny ale zabiedowany. Potem twarzyczka stała się przezroczysta, podarowane spodnie wraz z pasem zsuwały się beznadziejnie, biodra zanikły; obdarty, brudny, nerwowo...

Co to był za dzielny chłopak! Jak nie gardził żadną robotą, która mu się trafiła, by tylko zarobić! Z jaką dumą mi opowiadał, że zarobił parę złotych. Więc czasem zaniósł coś komuś, wodę przynosił, drzewo rąbał. Raz podjął się jak dorosły mężczyzna rąbać całą furę, tj. 5-6 m³ twardej buczyny, razem z właścicielem. Oprócz normalnej zapłaty dostał dwa polana. Co to była za radość! Ale takie polano ważyło 25-30 kg z pewnością, a Lajbuś tylko 28 kg. A jednak je dociągnął do połowy drogi i do domu. Wciągnął z wielkim trudem na jakieś schodki, przysiadł, chciał je sobie zadać na ramiona, ale powaliło go ciężarem swym na ziemię. Padał i znowu się dźwigał, i nie znalazł się nikt na ulicy, który pomógł biednemu malcowi. Ale „er hat es geschafft” (poradził sobie).

Chodził kopać kartofle – za 20 kg dziennie i wikt, i wieczorem po całodzienniej pracy przynosił worek ziemniaków do domu. Chodził po domach zbierać łupiny od kartofli, których jako śmiecie chętnie się pozbywano. Zamieniał, zależnie od ilości kobiałek, na 0,5 l czy 0,75 l mleka dla siostrzyczek. Nigdy nie zebrał, nie chciał poprosić. Zorganizowałam śniadania i obiady z zamożnych dla tej biedoty z dziećmi. Wciąż ktoś inny odpadał. Lajbuś przychodził po jedzenie wedle ustalonego przeze mnie porządku, ale wieczorem jednakowo chętnie mu dawano, z czasem odpadały te datki w naturze coraz częściej, ale Lajbuś sam nigdy nie chciał pójść poprosić. Umiał być natomiast wdzięczny i elegancki: niejednokrotnie prosił mnie, że mi wodę będzie przynosił. Chodził czasem do lasu po borówki czy szczaw dla matki i przynosił i dla mnie „w prezencie”. Nie chciałam go zawstydzać i przyjmowałam. Cieszyło go to ogromnie, że może mi się zrewanżować. Nie chciał słyszeć o tym, że może to spieniężyć.

Lajbuś był niezwykle uczciwy. Można było mu zaufać pieniądze, można było przy nim zostawić, nie ruszył niczego (podobnie jak matka). Ta zaleta wydaje się tym piękniejsza, gdy się zważy, że dziecko głodem przymierało, a przy tym pracowało ponad siły. Najbardziej zmurszały pal przy studni lub ruchomy kół w płocie, który i tak byłby padł ofiarą innego

urządzenia. Raz przyszedł Lajbuś spłakany, bo mu któryś z zamożnych Żydów zarzucił usiłowanie kradzieży. Wykluczam to w zupełności. Ale Lajbuś cierpiał bardzo i nie mogłam mu wyperswadować, że jestem przekonana o jego uczciwości, że nie powinien się tym przejmować. Smutne, wyraziste oczy szklily się ciągle i spadała ta łza na drugą. Była to pierwsza krzywda zadana od czasu jego „samodzielnosci”. Był też słowny, można było na nim polegać, gdy coś przyrzekł. W ogóle traktowałam go jak dorosłego, porządnego człowieka. Zapewniałam matkę, że będzie jej dumą i podporą. Ale się już Niemcy o to postarali, by było inaczej; nikt z nich dzisiaj nie żyje.

A teraz opiszę rys charakteru Lajbusia, za który zasłużył w moich oczach na tytuł „bohatera”, gdyby istniała nagroda za taki postępek, względnie całe pasmo takich postępów – na najwyższe odznaczenie – i na wieczną pamięć. Jeszcze za bytności ojca była nędza i bieda w domu Biny. Ale była zdrowsza i miała podporę męża, który więcej czy mniej zarabiał. Z czasem ciężar spadł na barki 12, 13-letniego malca. Głód był tam czasem straszny. Matka w ciąży, a potem maleńka Arnulka (po moim Ojcu nazwana z woli Biny) i 4-letnia Brańcia.

P. Strickerowa, gospodyni, zrezygnowała z czynszu naturalnie po wyjeździe męża Biny, a potem stale posyłała szklankę czarnej kawy z sacharyną i kromeczkę chleba na pierwsze śniadanie dla Biny. Sama zjadała zresztą to samo - i było to dużo dla tej nędzarki: zaspokojenie pierwszego głodu. Lajbuś nie łykał tego. Zdarzało się, że z rana był już u mnie i pokazywał zarobioną kromkę chleba (sam nigdy nie chciał poprosić; może być, że przyjął od kogoś, kto mu w delikatny sposób podarował). W całości zanosił ją do domu, nie odgryzł ani kęsa. Nie raz ani dwa to się zdarzało, ale miał to za zasadę, że przede wszystkim dla tamtych być miało. Sam zjadał gorszą zupę na obiad, a tamtym zostawiał pożywniejsze drugie danie. Robił to, co robi kochająca matka dla dziecka, ale nie spotkałam się nigdy z przeciwnym wypadkiem. Tak konsekwentnie się powtarzającym. Kto sam głodował, zrozumie wielkość ofiary składanej przez Lajbusia miesiącami!

Jak promieniały jego oczy szczęściem, gdy przybiegł mi zakomunikować, że matka szczęśliwie urodziła, że to córeczka, że wszystko gładko poszło! Łudziłam się i ja, że najgorsze minęło, że ataki sercowe, przykuwające ją na tydzień do łóżka, miną. Zaczęła się zima, był też silny mróz w mieszkaniu, który powodował przedłużenie ciężkiej choroby.

W dalszym ciągu miała ogromny wrzód na piersi. Karmiła maleńką tylko jedną piersią. Lajbuś brał dziecko do swego łóżka na część nocy, by matka spać mogła. Nie pozwolił absolutnie dziecka dać z domu (wyłonił się taki projekt, by matkę przy życiu utrzymać), podjął się ją „chować”. Pamiętam, jak raz przyszedł po całodziennym rwaniu wiśni (pod jego ciężarem młode drzewa się nie załamywały), przynosząc kilka bardzo dojrzałych wisien dla malutkiej. Zgodzony był na wikt marny i mógł tylko sam najeść się owoców do syta. Innym razem pokazał mi z dumą, że ma ściankę chrustu naniesionego z lasu.

– Na jak długo będziecie mieli to do palenia? - zapytałam.

– Może wystarczy na 2-3 tygodni.

Biegł więc rano do lasu, czasem na czczo, 4-6 km, siekaczem wyrębywał suche gałęzie i przed wieczorem wracał. Gdyby był „przy czym”, byłby zapobiegliwym, dobrym gospodarzem. Troszczył się, że nie ma kartofli na zimę, troszczył się, gdy latem matka chodziła na wieś, między znajome chłopki, wśród których żyła, i ledwo żywa wracała. Więc starał się, stosownie do jej wskazówek, sam to załatwić. Przynosił z Pełtwi [*Połtwi - J.W.*], 6-8 km odległej, cały wózek skarbów: 5 buraków, dwie główki kapusty, trochę kartofli, trochę krup itd.

Tak się dziecko zamęczało. Pod koniec nowego wspólnego pobytu w Glinianach stał się nerwowy, uparty, matka przede mną narzekała, że jej nie słucha. Było mi to zupełnie zrozumiałe: Mając obowiązki, chciał mieć głos w domu. Był mądry na swój wiek miał stara głowę i zaczynał nabierać zaufania do siebie.

20 listopada 1942 r. ogłoszono wysiedlenie w ciągu 10 dni. Wszyscy mieli się udać do getta w Przemyślanach. Chcieli sobie panowie gestapowcy ułatwić robotę: po co po złych drogach fatygować się do Glinian na bohaterskie wyczyny wobec bezbronnych, rozrywka nie mogła im wyjść, tylko miejsca na widowisko było dogodniejsze. Lajbuś, nerwowo podniecony, popędzał. Chciał jak najprędzej wyjechać. Zostawili łóżka, które mogli ukradkiem jeszcze sprzedać, zostawili cenne kartofle, z takim trudem nagromadzone, częściowo zamienione ubranie ojca, który nie wracał, (...)

Nie pamiętam pożegnania z Lajbusiem, tylko z Biną i Brańcią. Brańcia się rozpłakała. Życzyłam maleńkiej Arnulce (1.12. 1942 r. kończyła rok), by umarła; byłoby dla niej lepiej i dla reszty rodziny.

Kiedy po oswobodzeniu nas przez Sowietów zetknęłam się z roz-

bitkami gliniańskimi, zapytałam o Binę. Z trudem przypomnieli sobie biedną kobietę (nie była żebraczką zawodową tylko powołanie męża do wojska i ciężka choroba zepchnęły ją do rzędu zdanych na łaskę społeczeństwa). Przeżyli ponoć akcję, która miała miejsce parę dni po przesiedleniu gliniańskich Żydów do Przemyślan. Zginęli w akcji likwidacyjnej. Lajbuś przeżył rodzinę. Błakał się jeszcze po Przemyślanach, gdy były ogłoszone „Judenrein”. Potem został zastrzelony [2]. (28.04.1946 r.)

[1] Chodzi tu o Lajbusia Fuksa, ur. w 1928 lub 1929 r., nieślubnego syna Biny Fuks z Glinian. Dop. J.W.

[2] Po przesiedleniu Żydów z Glinian i Świrza do przemysłańskiego getta, Niemcy urządzili łapanek 5 grudnia 1942 r. i wywieźli ok. 3000 osób do obozu zagłady. Dop. J.W.

Red. Na stronie www.miasta-galicji.pl/assets/materiały/tom_48_sz.pdf ukazało się kolejne opracowanie z cyklu *Galiczyjskie miasta i miasteczka w józefińskim katastrze gruntowym*, tom XLVIII. Zawiera opisy związane z Dunajowem, Firlajowem i Rohatynem w opracowaniu Tomasza Kargola. Z tekstu zostały wypisane niektóre informacje (z roku 1787) o Dunajowie. Pominięto nazwiska właścicieli gruntów. Zachowano oryginalną pisownię.

Dunajów w józefińskim katastrze gruntowym (cz. I)

Status prawny i położenie geograficzne

Dunajów - miasteczko w cyrkule brzeżańskim, leżące nad rzeką Złota Lipa, sąsiadujące z następującymi miejscowościami: Biała, Nowosiółka, Rekszyn, Potoczany, Pniatyn, Ciemierzynce, Wicyń i Pomorzany. Centrum dominium złożonego z kilkunastu miejscowości.

Struktura własnościowa

Dunajów należał do rzymskokatolickiego arcybiskupstwa lwowskiego; w latach osiemdziesiątych XVIII w. pozostawał w dożywotniej posesji arcybiskupa Ferdynanda Kickiego. Oprócz tego w miasteczku było kilka mniejszych części, w tym dwie plebańskie, należące do parafii rzymsko- i grecko-katolickiej, oraz trzy tzw. części wolne (niepodlegające

władzy zwierzchniej dziedzica), pozostające we władaniu Wojciecha Włodka, Iwana Lewickiego i Antoniego Chrzanowskiego.

Przestrzeń miejska

Ogółem powierzchnia miasta wynosiła 6057 mórg 315 sążni. Z sumariusza generalnego z pomiaru wszystkich realności wynika, że dwór posiadał 3451 mórg 1249 sążni, co stanowiło 57% wszystkich gruntów miejskich. Grunty duchowne liczyły 192 morgi 189 sążni (3,2% gruntów miejskich), a grunty gromadzkie 2253 morgi 479 sążni (37,2% gruntów miejskich). Ostatnią kategorią gruntów były pustki – 159 mórg 152 sążnie (2,6% gruntów miejskich). Grunty miejskie dzieliły się na 5 części, czyli niwy:

I. Plac miejscowy; numery działek: 1-514; powierzchnia: 85 mórg 782 sążnie pół ornych, 89 mórg 81 sążni ogrodów.

II. Osypna (zwana też Plebańszczyzną), numery działek: 515-935; powierzchnia: 460 mórg 733 sążnie pół ornych, 204 morgi 1463 sążnie łąk.

III. Kozubatyce, numery działek: 936-1195; powierzchnia: 441 mórg 62 sążnie pół ornych, 493 morgi 843 sążnie łąk.

IV. Za Mostkiem, numery działek: 1196-1298; powierzchnia 327 mórg 1094 sążnie pół ornych, 317 mórg 1192 sążnie łąk.

V. Na Stawiskach i Garbie, numery działek 1299-1663; powierzchnia: 550 mórg 950 sążni pół ornych oraz 700 mórg 44 sążnie łąk.

Niwy dzieliły się na „pola” i „sianożęci”, w ramach których znajdowały się działki. W obrębie placu miejscowego były to „zagumienki wolicie ogrody dolne zwane ku rzece końcami przypierające”, „ogrody dolne wolicie ku gościńcowi końcami idące”, „ogrody czyli zagumienka na Zasławiu zwane”, „ogrody dolne czyli zagumienki” i „zagumienki na cegielni zwane za Worobcem”.

W obrębie niwy I znajdowały się pola: „na gościńcach”, „rzadka brzezina zwane od granicy wicyńskiej i cymierzynieckiej zaczynające się”, „na Lewuszowym”, „nad białym Wyrem”, „Szwarlówka”, „pod zapustem Hnatowym”, „ćwierci za Plebańszczyzną”, „między Debrami”.

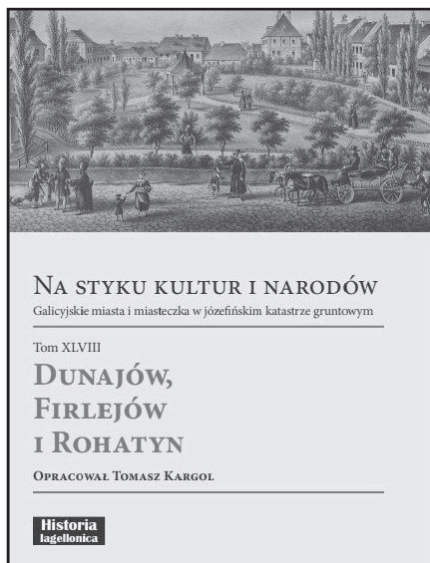
Na niwie III odnotowano sianożęci o nazwach „Pomiarki”, pola o nazwach „wedle Gruszki i na Szpitalnym”, „na Wajdowym”; „na Terebizach od lasu Zrębu zwanego pod górą białecką leżące czyli od polany”, „na Pudłowej Dolinie”, „pod zboczą Hnatową”, „pomiarki zwane za

Wolicą”, „Zatyłki”, „na Rybakowszczyźnie”, „Świetyna”.

W granicach niwy IV zarejestrowano części o nazwach: „Na Górze Borysowej”, „wedle pasieki kowala Demnieckiego na Wołoszynym”, „na Marencowy”, „na Seredny”, „od granicy nowosieleckiej”, „na kamiennych stępach”.

Na niwie V znajdowały się pola: „Na szczetyнным”, „garb osypnych pól zwany za ogrodami”, „na Garbie”, „pod Zielonkową Górą”, „na garbie Brzezina”, „na starej cegielni”, „za krągłym sadem”, „pod Rybczakową”, „w sadach”, „na Zahryszowym”, „na pomorzańskim”, „na Czupyny Górze”, „Samborowa Dolina”, „w Samborowej Dolnie”.

W granicach placu miejscowego odnotowano zabudowania mieszkalne, gospodarcze, przydomowe ogrody oraz budynki użyteczności publicznej. Na niwie II dominowały pola uprawne, występowały też sianozęci i las dworski, na III przeważały pola orne, ale znajdowały się też nieliczne sianozęci i kolejny las dworski. Na niwie IV występowały w sposób zrównoważony pola orne i sianozęci, na V zaś przeważały grunty orne, obok których rozciągały się łąki, las dworski i dwa stawy. Pola orne liczyły 1865 mórg 423 sążnie (30,8% powierzchni miasta), łąki – 1805 mórg 423 sążnie (29,8%), lasy – 6057 mórg 316 sążni (39,4%).



Ogólna charakterystyka miasta

Dwór posiadał 578 mórg 1293 sążnie pól ornych, 487 mórg 334 sążnie mórg łąk i ogrodów oraz 2386 mórg 1069 sążni lasów. Własność kościelna obejmowała 134 morgi 45 sążni pól ornych oraz 58 mórg 144 sążnie łąki ogrodów. Do gromady należały 1103 morgi 119 sążni pól ornych oraz 1150 mórg 360 sążni ogrodów i łąk.

W prawidłach fasjonowania glebę opisywano jako czarną, szara-

wą, popielatą i wymieszaną z gliną. Wysiewano pszenicę, żyto, jęczmień, owies i hreczkę. Wydajność pól szacowano na od 2 3/4 do 4 1/2 ziarna pszenicy z jednego wysianego, 3 i 4 ziarna żyta, od 3 1/2 do 4 1/2 jęczmienia, od 2 3/4 do 3 1/4 owsa, od 3 1/2 do 4 hreczki. Ogólny zbiór (w korcach) szacowano na: 864 49/64 pszenicy, 3097 47/64 żyta, 8353 23/32 jęczmienia, 7198 15/32 owsa. Jako system upraw stosowano wielopolówkę - pola przez 3 lata były obsiewane, a potem ugorowane (tłokowane); część pól nie podlegała ugorowaniu.

W granicach Dunajowa znajdowały się lasy o powierzchni 2386 mórg 1069 sążni, z których można było pozyskiwać głównie drewno opałowe. Przychód drewna szacowano na 1354 3/8 sążnia drewna twardego i 622 6/8 sążnia drewna miękkiego.

W miasteczku odnotowano liczne place i grunty puste. Ich powierzchnia była znacząca, wynosiła bowiem 159 mórg 152 sążnie, w tym 49 mórg 567 sążni pól ornych, 3 morgi 787 sążni ogrodów, 98 mórg 863 sążnie łąk oraz 7 mórg 1135 sążni pastwisk.

W zabudowie mieszkaniowej dominowały chałupy („pod słomą”), występowały też domy, „domki” oraz rezydencje ks. proboszcza, pana Chrzanowskiego, parocha unickiego Jaremowicza, księdza komendarza oraz pałac arcybiskupa lwowskiego. Do budowli publicznych należały szkoła cerkiewna, świątynie (cerkiew i kościół rzymskokatolicki) oraz ratusz. Obiekty gospodarcze reprezentowane były przez winnicę, młyn o dwóch kołach, drugi młyn, trzeci młyn, hamernię, folwark proboszczowski i cegielnię. Infrastrukturę techniczną tworzyły gościńce do innych miast (do Pomorzan oraz gościniec lwowski prowadzący do Tartakowa), drogi (do sąsiednich miejscowości, do sadów, pól, folwarku), drożyny, ulice („przez wieś idące”; Słodowa, wychodzące z miasteczka, prowadząca do hamerni) oraz groble przy stawach i wały. Do obiektów fizjograficznych należały cieki wodne (rzeka, „potok z lasu wynikający”) oraz 3 stawy.

Cdn.

Miary i jednostki

1 morga – 1600 sążni – 0,5755 ha.

1 sążeń – 6 stóp 3,6 m².

1 korzec – 32 garnce – 123 l.

1 cetnar – 100 funtów – 40,55 kg.

1 złoty reński – 60 krajcarów – 4 złote polskie. 1 krajcar – 2 grosze polskie.

Na portalu www.onb.ac.at znajdują się skany „Kuryera Lwowskiego”. Z nich wypisałem wydarzenia związane z pow. Przemyślany, a także kilka ciekawostek. Zachowałem oryginalną pisownię.

Wydarzenia z powiatu Przemyślany podane w *Kurjerze Lwowskim* (cz. VI)

Pożar w Glinianach. Dnia 1. bm. o godz. 9. rano wybuchł pożar w Glinianach w ruskiej plebanji i z przerażającą szybkością objął leżące po za nim przedmieście, zabudowane domami drewnianymi o strzechach słomianych. Całe miasteczko zgorzało, tylko sąd, kasa kościół ocalały. Hr. Potulicki, właściciel Glinian, wysłał na pierwszą wiadomość 400 bochenków chleba dla nieszczęśliwych pogorzalców. Złoczów także przysłał żywność. Spłonęło około 200 budynków. Pożar trwał całą noc na wtorek. (2.07.1895 r.)

Pożar Glinian. otrzymaliśmy listowne doniesienie o tej katastrofie. Ogień wybuchł o godz. 11.30 w południe przy ogromnym skwarze. Zagrożone było prawie całe miasteczko, albowiem oprócz domów postronnych i odleglejszych, zostały tylko cerkiew, kościół i budynek sądowy. Urząd podatkowy zgorzał, ale poborca Szumski z nadzwyczajną energią zdołał z płomieni uratować kasę i księgi. Przeszło 400 rodzin koczuje bez dachu i żywności. Mnóstwo ludzi zostało tylko w tem, co mieli na sobie w chwili wybuchu pożaru. Ztąd też nędza nie do opisanja. Z Przemyślan i Złoczowa nadesłano chleb i odzież, ale pomoc publiczna jest niezbędnie potrzebna dla zapobieżenia głodowi. Ledwo piąta część pogorzalców była zabezpieczoną. Obywatele tamtejsi proszą o zarządzenie składek i o pomoc wszechstronną. Miasteczko Gliniany odznaczało się przemysłem tkackim. Były tam wzorowe warsztaty, przy pomocy Wydziału krajowego zorganizowane i utrzymywane przez zacnego gk. proboszcza Reszytyłowicza Filemona, który jednocześnie utworzył tam stowarzyszenie płócienniczo-tkackie. Taka ludność pracowita i przemysłowa zasługuje na to, aby jej w nieszczęściu przyszedł cały kraj z ratunkiem. (3.07.1895 r.)

Pożar w Glinianach. Otrzymaliśmy następujący odezwę: „Dnia 12. czerwca rb. nawiedził groźny pożar przedmieście Glinian, Mielniki

zwane, i zniszczył 41 gospodarstw; w 4 dni później pogorzały 4 domy murowane w samym rynku; dnia 28. czerwca pogorzało 5 gospodarstw na przedmieściu Zafosą, wreszcie dnia 1. bm. wybuchł znowu przed samem południem pożar, który zniszczył w samym śródmieściu 282 domów częścią murowanych, częścią drewnianych, nie rachując budynków gospodarskich. Szkoda, przez ten ostatni pożar wyrządzana, wynosi około pół miliona złr., w większej części była nieubezpieczoną, a dotknęła najuboższą część ludności. Nędza, tymi pożarami spowodowana, jest straszna; około 1500 osób nie ma dachu nad głową, nie ma najpotrzebniejszej odzieży i pożywienia. W pierwszej zaraz chwili pospieszyli z pomocą w artykułach żywności JW. hr. Potuliccy, właściciele Glinian, i mieszkańcy miast: Złoczowa, Przemyślan, Jaryczowa, Bóbrki, Winnik, Mikołajowa i miasta Lwowa, przesłana jednak żywność, wobec wielkiej liczby potrzebujących, wystarczy zaledwie na pierwsze dni. Miasteczko nasze jest bardzo ubogie, bo składa się z niezamożnych kramarzy i rzemieślników, oraz z rolników, którzy z powodu dwuletniego nieurodzaju prawie całkiem zubożeli i w skutek czego dostarczyli nawet znaczny zastęp wychodźstwa do Brazylii.”

W niniejszym wypadku nieodzowną jest pomoc i ofiarność publiczna, aby nawiedzonych klęską pożaru ochronić od głodowej śmierci i choć w małej części dopomóc im do odzyskania podstaw dalszej ich egzystencji. W tym celu zawiązał się komitet z miejscowych obywateli do niesienia pomocy tym nieszczęśliwym i uchwalił, wobec ubóstwa tutejszej ludności, odnieść się przez publiczną odezwę do tych wszystkich, którym ich serca litościwe i położenie ich materialne pozwala bez własnego uszczerbku przyjść z pomocą materialną swym bliźnim w nieszczęściu i nędzy. W myśl wyżej przedstawionych powodów uprasza tedy najgoręcej podpisany komitet wszystkich ludzi dobrej woli, by nadesłaniem bądź datków pieniężnych, bądź też artykułów żywności i odzieży, starali się złagodzić nędzę nieszczęśliwych pogorzelców gliniańskich. Wszelkie datki uprasza się nadsyłać pod adresem przewodniczącego komitetu ratunkowego, Wks. kanonika Leonarda Wierzchowskiego, lub też skarbnika Wks. kanonika Pawła Baczyńskiego. (7.07.1895 r.)

Namiestnictwo przeznaczyło 3000 złr. dla pogorzelców w Glinianach. (9.07.1895 r.)

Pogorzelcom w Glinianach udzielił cesarz zapomogi w kwocie 2000 złr. (18.07.1895 r.)

Znowu pożar. Donoszą nam z Glinian: Dnia 20. bm. o godz. 10. przed południem wybuchł w gminie Zamoście, przytykającej tuż do Glinian, pożar, który zniszczył 14 gospodarstw. Ogień widocznie był podło-



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-A-3107a

Budynek
Starostwa
w Przemyśla-
nach.
Stan przed
1939 r.
Źródło:
Narodowe
Archiwum
Cyfrowe.

żony, gdyż płomienie wybuchły równocześnie prawie w dwóch punktach. Ludność tu ogromnie zaniepokojona, zwłaszcza że już od kilku tygodni krążyła pogłoska, że Zamoście się spali.

Pogorzelcom Glinian pierwszy pomoc dostarczenia żywności: chleba, krup, mąki, mleka, mięsa, przynieśli: Jaśnie Wzi [*wielmożni - dop. J.W.*] hr. Potuliccy z Glinian, prezydent miasta Lwowa. młyn parowy „Maria Helena” barona Bunickiego, młyn parowy Gallu w Tarnopolu. Inmerdauer ze Lwowa, Rada. powiatowa w Przemyślanach. Składki obywateli miast: Przemyślan, Złoczewa, Brodów, Bobrki, Buska. Strusowa. Mikołajowa, Jaryczewa, Winnik. Odzież nadesłano ze składek w Złoczowie, Przemyślanach i p. St. Franzl z Gelsendorf. Zapomogi w gotówce uzbierano na kwotę prawie 4700 złr. (22.07.1895 r.)

Z Przemyślan donoszą centralnemu komitetowi przedwyborczemu stronnictwa ludowego: „Przed sześciu laty wiadomym sposobem

został posłem do Sejmu z naszego powiatu hr. R. Potocki. Przez całe sześć lat nie raczył ten magnat ani słowa przemówić w Sejmie, głosował zawsze z większością nam nieprzychylną, ani razu też nie stawiał się przed wyborcami ze sprawozdaniem. Nic w tym dziwnego, trudno żądać od magnata tej miary, aby odczuwał, a nawet rozumiał nasze dolegliwości. Teraz ubiega się on powtórnie o mandat i jest pewnym, że go otrzyma przy pomocy oficjalistów, hrabiowskich argumentów wyborczych i przy pomocy Żyda Fuchsa, dla którego wybory przedstawiają niezły interes. W dodatku opróżnione probostwo w dobrach hr. Potockiego trzyma w szachu kler ruski. Przyrzeczono je temu, który największe zasługi około wydarcia ludowi wolnego głosu położy. Są już kandydaci, którzy swoje i swoich braci siły w tym kierunku wytyżają, aby się stać godnym łaski kolatora.

Trzeba być bez krzty poczucia obowiązków obywatelskich i miłosierdzia nad wynędzniałym ludem, aby tak rzecz stawiać w chwili, kiedy zrozpaczony lud porzuca nawet znaczniejsze gospodarstwa i ucieka do Brazylii. Taka frymarka musi się smutno skończyć dla obojga stron. Czy nie zastanawiał się nad tem hr. Potocki? — ale prawda, po co on by się zastanawiał, czy jednak spragnieni tłustego probostwa i żyjący tu pośród nas oficjaliści hrabiego, nie powinni się zastanowić nad przyszłością?!

„Starałem się wraz z kilku innymi zawiązać ludowy komitet, wszyscy pragnęlibyśmy wybrać posła do stronnictwa ludowego, ale owo probostwo stoi na zawadzie i oficjaliści prywatni. *Do tego czasu tym wyborcom, który w r. 1889 na Potockiego nie głosowali, za pieniądze nie sprzedają drzewa z lasów hrabiego.*”

„Pomimo to wszystko znajdzie się nas może na tyle, aby hrabiego wysadzić. Wiemy co nas czeka, ale nie lękajmy się, bo jeżeli teraz nie stawimy czoła, to i tak za parę lat uciekać musimy z ziemi ojczystej, którą Fuchsy zagarną”. (16.08.1895 r.)

Wybory do Sejmu. W Przemyślanach zawiązał się d. 18. bm. komitet marszałkowski, który wybrał delegata na zjazd 22. bm. w osobie p. Stanisława Wybranowskiego z Kimirza. Następnie naradzano się nad wyborem posła na Sejm z mniejszych posiadłości powiatu tutejszego. Po dłuższej naradzie stawiono jednogłośnie kandydaturę hr. Romana Potockiego, dotychczasowego posła z tutejszego kręgu wyborczego, jako mającą najwięcej szans, zwłaszcza gdy hr. Potocki stanie przed wyborca-

mi i złoży sprawozdanie ze swej czynności poselskiej. Rуска partja nie postawiła dotąd swego kandydata w tutejszym okręgu. (23.08.1895 r.)

W Przemyślanach odbyło się 25. bm. zgromadzenie przedwyborcze ruskie, na które przybyło 7 księży, kilku mężów z inteligencji i około 50 włościan. Na zgromadzeniu tem zawiązano powiatowy komitet wyborczy złożony z kilku księży i licznych włościan. Podnoszono dalej rozmaite kandydatury, w tej liczbie dra Andrzeja Czajkowskiego, adwokata z Brzeżan, ostatecznie jednak postanowiono odłożyć postawienie kandydatury dopiero na zgromadzenie wyborców po dokonanych praw wyborach. (30.08.1895 r.)

Organizowanie się ludu przedziwne już teraz odnosi skutki. Roman Potocki na zgromadzeniu w Przemyślanach przyrzekł popierać żądania włościan. Szkoda tylko, że znękani przez zarządy jego dóbr włościanie nie zażądali zmiany ustawy łowieckiej. Zdarzył się tam bowiem w pewnej wsi wypadek, że chłopca włościańskiego, który postrzeloną i zdychającą kuropatwę, spotkaną na gruncie rodziców, zaniósł do domu, *skazano na trzy tygodnie aresztu*, ponieważ tym sposobem naruszył prawo polowania hr. Romana Potockiego, dzierżawione na gruntach włościańskich za bezcen.

Bójki uliczne. O godz. 10 żołnierz policyjny nr 178 przyprowadził Jana Kajpera, gospodarza z Unterwalden, który jadąc ul. Łyczakowską zawadził o wózek magistracki i wywrócił go. Zarobnik magistracki zatrudniony przy owym wózku, rzucił się na Kajpera i począł go okładać trzonkiem miotły. W czasie tej walki zadał mu dość znaczną ranę na głowie. Ranę opatrzono. (1.09.1895 r.) *

Z pow. przemysłańskiego pojawiły się w pismach ruskich jedno-brzmiające korespondencje ostrzegające przed pseudoruskim i pseudo-włościańskim komitetem zawiązanym przez p. Kosarczuka, który wprost spekuluje na to, by naciągać rozmaitych kandydatów na pieniądze i w tym celu nasamprzód podniósł kandydaturę chłopca Piwowarczyka, który o kandydowaniu wcale nie myśli, później zwracał się do stronników p. Cieleckiego a także do ks. Czajkowskiego z Medwedowiec. Korespondent zwraca uwagę na to, że w pow. buczackim nie ma żadnego ruskiego kom. wyborczego. (2.09.1895 r.)

W okr. przemysłańskim włościanstwo otworzyło komitet osobny od marszałkowskiego i przeciwko Romanowi Potockiemu stawiają kandydaturę chłopów Iwana Sawczyna z Zadwórza i Iwana Sikorskiego z Biłki. (9.09.1895 r.)

Skały
piaskowe
koło Kimirza,
2913 r.
Fot. Adam
Groblewski.



Komitet centralny sejmowy we Lwowie zgodnie z przedstawieniem komitetów marszałkowskich, zatwierdził kandydaturę z przemysłańskiego b. posła - Romana hr. Potockiego. (15.09.1895 r.)

Na budowę szkół ludowych. Wydział krajowy przyznał bezwrotny zasiłek 200 złr. gminie Biała w pow. Przemyślany. (17.09.1895 r.)

Z gmin wiejskich w Przemyślanach został wybrany do Sejmu krajowego Roman hr. Potocki. (5.11.1895 r.)

W Połtwi (pow. przemysłański) zniszczył pożar 5 zagród włościańskich; szkoda 4000 złr. (16.10.1895 r.)

Nauczycielami w szkołach ludowych mianowano: (...) Michała Rychwickiego w Korzelicach. (16.10.1895 r.)

Wydział krajowy przeznaczył Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach 4000 złr. na drogę Przemyślany-Pomorzany. (19.10.1895 r.)

Łyko Sebastjan został komisarzem straży skarbu w Glinianach.
(20.10.1895 r.)

Lustratora majątków gminnych potrzebuje Wydział powiatowy
w Przemyślanach. Płaca 600 zł. i na koszt podróży 200. Konkurs do 20
bm. (10.01.1896 r.)

Z Rady szkolnej krajowej: Zamianowano nauczycielami w szko-
łach ludowych: Bazylego Herczanowskiego w Stanimirzu, Ignacego Bir-
na w Chlebowicach świrskich, Jana Wertyporocho kierującym w Laszkach
królewskich i Jana Bucmaniuka w Uniowie. (20.02.1896 r.)

Zmarli. Lekarz powiatowy w Przemyślanach dr. Albin Waligórski,
zmarł 9. bm. na tyfus plamisty. (12.03.1896 r.)

Tyfus plamisty, którego ofiarą padł lekarz pow., dr. Albin Wali-
górski w Przemyślanach, szerzy się w Glinianach w sposób zastraszający.
Piszą nam stamtąd: Każdego dnia kilka pogrzebów, a pomocy i środków
zaradczych żadnych. Starostwo daleko, urząd gminny za słaby. Może też
na to poradzi pretomedyk dr. Merunowicz. (18.03.1896 r.)

Dla białych murzynów. Dyrekcja poczt ogłasza w *Gaz. Lwow.* „Na
posadę ekspedjenta przy ck. urzędzie pocztowym w Kurowicach w po-
wiecie przemysłańskim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200
zł., płacą rocznych 200 zł., za służbę telegr. 120 zł. i ryczałt kancel. 60 zł.
Podania należy wnieść najpóźniej do 24. marca br. do ck. dyrekcji poczt
i telegrafów we Lwowie.” Pierwsze ogłoszenie - dane na 3 razy - pojawiło
się 19. bm., a podania wnosić należy do 29. bm. Spóźniono ogłoszenie
chyba dlatego, ażeby na posadę tak lichą nikt się nie podawał. (21.03.1896
r.)

Posady ekspedjentów pocztowych otrzymali m.in.: w Dunajowie
Paweł Tosznar, w Kurowicach Eugeniusz Klemensiewicz. (11.07.1896 r.)

W Glinianach zwiedził szkołę tkacką d. 20 bm. konsul niemiecki
ze Lwowa, baron Spesshard, który przybył z radcą wydziału krajowego

p. Komanowiczem. Po dokładnem zwiedzeniu warstatów udali się goście do szkoły teoretycznej, w której z wielkim gustem rozmieszczono wyroby szkoły. P. Spesshard nie szczędził pochwał pięknym wyrobom przemysłu. Goście byli przedmiotem serdecznego przyjęcia, jakie im zgotowali miejscowa rada gminna, oraz ks. Reszetyłowicz, jako zastępca kuratora szkoły tkackiej. (30.07.1896 r.)

Zasłużony lekarz. Z Przemyślan donoszą nam: „W kasynie tutejszem żegnaliśmy ucztą 2. bm. udającego się ztąd do Drohobycza dra Cyryla Hyżyckiego. Przybył on do nas w kilka dni po śmierci wielce kochanego przez nas śp. dra Albina Waligórskiego, który padł ofiarą swojego zawodu, zwalczając epidemię tyfusu plamistego. Przerażeni i rozżaleni nie mogliśmy zrazu cenić należycie czynności lekarskiej nowo przybyłego. Tyfus szerzył się gwałtownie, a prócz tego mieliśmy i częste wypadki dyfterji. Przez dwa miesiące z okładem dr. Hyżycki w czasie roztopów marcowych i kwietniowych dniem i nocą objeżdżał powiat niosąc pomoc zachorzałym. Umiejętnie niesiona pomoc - okazała nam rychło, że dr. Hyżycki swoją wiedzą i gorliwością zdołał całe rodziny zachować przy życiu, omal wszyscy chorzy przychodzili do zdrowia i tyfus zupełnie ustał. Zdąrzyło się też, że dyfterją dotknięci i już beznadziejni życia - przez trafnie użyte środki i zręczność lekarską - ocalały. Hyżycki zjednywał sobie przychyłność i cześć ogółu, jako zdolny lekarz i jako pełen poświęcenia dla bliźnich człowiek.” (7.08.1896 r.)

Pożar w gminie Błotnia (pow. Przemyślański), zniszczył 17 zagrod włościańskich. Szkoda około 10 000 zł. Ogień był podłożony; sprawcę aresztowano. (8.08.1896 r.)

Namiestnik przeniósł m.in. konceptistę Stanisława Biedermanna z Przemyślan do Rohatyna. (5.09.1896 r.)

Konkurs. w Glinianach wakuje posada lekarza miejskiego z płacą 300 złr. i z widokami, że za rok systemizowaną będzie w tem mieście stała posada lekarza okręgowego. (10.09.1896 r.)

W Przemyślanach zmarł 11. bm. Jan Rudnicki, sekretarz rady powiatowej i kasjer towarzystwa zaliczkowego. (14.09.1896 r.)

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nową czytelnię w Wyżnianiach (w pow. przemysłańskim) p. Piotra Reicherta, dyrektora szkoły, dziecię 92.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Bazylego Kamińskiego w Wypyskach i Mikołaja Skotnianego w Pohorylcach. (7.11.1896 r.)

Warsztaty tkackie w Glinianach otrzymały subwencję ze skarbu państwa w wysokości 1100 zł. (19.11.1896 r.)



Msza w kościele w Chlebowicach Świrskich, 2013 r. Fot. Adam Groblewski.

Znaczniejsze pożary w kraju notuje kronika prowincjonalna, m.in. w Wyżnianach spłonęły 4 domy mieszkalne wraz z budynkami gospodarczymi, szkoda około 4000 zł. ubezpieczona. (20.11.1896 r.)

Na wystawę na pl. Halickim spółka tkacka w Glinianach nadesłała nową serję gustownych a wcale niedrogich kilimków i dywanów smyr-

neńskich. (24.11.1896 r.)

Znaczny pożar nawiedził 22 bm. miasteczko Dunajów w pow. przemysłańskim, niszcząc kilkanaście domostw z budynkami gospodarskimi. Pastwą pożaru padł też folwark proboszcza obrz. łac. i dom miejscowego nauczyciela. Szkada około 15 000 zł., częściowo ubezpieczona. Przyczyną pożaru nieostrożne obchodzenie się ze światłem. (25.11.1896 rok)

Wydział krajowy zamierza przedłożyć Sejmowi wniosek o upoważnienie Wydziału krajowego do utworzenia w 1897 r. 20 nowych okręgów sanitarnych, w tym w Dunajowie, pow. przemysłański. (26.11.1896 rok)

Wybory do rad powiatowych. W Przemyslanach z kurji włościańskiej zostali 14. bm. wybrani właściciele dóbr: hr. Potulicki z Glinian i Roman Wybranowski z Uszkowic, księża gk. Tańczakowski dziekan z Dunajowa i Pietrasiewicz paroch z Przegnojowa, dyrektor towarzystwa zaliczkowego Bałtarowicz z Glinian i ruscy włościanie: Minczakiewicz z Wołkowa, Gwozdyk z Meryszczowa, Sikorski z Biłki (przy b. wyb. do Sejmu kontrkandydat hr. Potockiego), Bunda z Kurowic, Tracz z Podhajczyk, Panków i Sotnik.

Z Przemysłań donoszą nam: W miasteczku naszym odbył się 12. bm. w pięknie przystrojonej sali kasynowej, dzięki niedawno zawiązanemu kółku literackiemu, uroczysty wieczór Mickiewiczowski, na który złożyło się: odczyt p. Zamorskiego „Moje wspomnienia o Mickiewiczu” i piękna gra na fortepianie p. Kohlowej. Częścią deklamacyjną podzielili się pp. Skopowski i Bilski wygłosili „Koncert nad koncertami” i „Scena w więzieniu”. Część wokalną wypełnił duet na sopran i tenor panny Pfeiferówny i p. Leitnera, jakoteż solo pana Leitnera „Arja z kurantami z Straszego dworu”. Raził zupełny brak magnaterji okolicznej, która w dniu tym urządziła sobie polowanko i w ten sposób najlepiej swój patryjotyzm zadokumentowała. (16.12.1896 r.)

(Opracował J.W.)



Bolesław Kopociński

Przepis na sen

Podzielał radość dzieci, gdy idą gromadą;
młodych, gdy dom budując pierwszą cegłę kładą;
psa, który ukradł i ucieka z kością;
a wszystkich tych radość jest moją radością.

Rozumiem radość łotra, który poswawoli;
starca, który się cieszy, gdy go nic nie boli;
rozumiem radość konia, kiedy jest Niedziela;
a wszystkie te radości staram się podzielać.

Mając myśli bez liku rad do snu się kładę,
wywołując w rozumie radości paradę.
Tamże wybieram temat, ledwo po nim drasnę,
a myśl zbłądzi na manowce. I od razu zasnę.

Józef Wyspiański

Językowy *baniaczek* (cz. I)

Słownictwo świrzan nie było zjawiskiem szczególnym. Takim językiem posługiwali się mieszkańcy wielu miejscowości Małopolski Wschodniej, co też przed laty zostało przedstawione w publikacjach naukowych. Fundamentalną pracą o tej tematyce jest książka Zofii Kurzowej pt. „Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 r.” [1], w której autorka zamieściła blisko tysiąc haseł dialektu. Ale nie wszystkie.

Przez około 20 lat spisywałem słowa i zwroty, używane przez

osoby z mojej najbliższej rodziny, krewnych i znajomych. Wszyscy pochodzili ze Świrza (pow. Przemyślany, woj. Tarnopolskie) – miejscowości liczącej w czasach pokoju ok. 3000 mieszkańców, z czego 80% stanowili Polacy, a resztę Rusini i Żydzi; było też kilkadziesiąt rodzin mieszanych, polsko-rusińskich. I takim „mieszanym” językiem mówili świrzanie, czerpiąc ze słownictwa wszystkich nacji, ze wschodnim akcentem. Zapewne niewiele się różnił od innych gwar, i tak jak one, składał się z wyrazów ogólnopolskich, staropolszczyzny, gwaryzmów, zapożyczeń rusińskich i austriackich [2].

Początkowo wykaz zawierał około 200 zebranych przeze mnie słów i wyrażeń. W objaśnianiu znaczenia większości haseł pomogła mi lektura pracy Z. Kurzowej, artykuł A. Kosteckiej-Sadowej [3] z 2018 r., a także dwa opracowania A. Bożyńskiej, umieszczone przed laty na łamach „Spotkań Świrzan” [4].

Te źródła podają przy haśle: w nawiasie zwykłym umieściłem numer strony, na której to wyjaśnienie występuje w słowniku i aneksie opracowania Z. Kurzowej, natomiast w nawiasie kwadratowym podałem numer strony z artykułu A. Kosteckiej-Sadowej. Przy kilku wyrazach zaznaczyłem pochodzenie wołoskie, będące reliktem mowy Wołochów, pierwotnych mieszkańców Świrza.

Do zestawienia dołączyłem także 26 zwrotów, używanych przez świrzan, na które natrafiłem niejako przy okazji mojej pracy - nie mogę jednak wskazać źródła pochodzenia. Może źródłem ich były inne osoby lub lektura książek bądź artykułów.

Zestawienie nie jest zamknięte. Słownictwo naszych Przodków na pewno było obszerniejsze i liczę na to, że Czytelnicy biuletynu zechcą uzupełnić ten zbiór słowami, które wciąż zachowują w pamięci.

Abu - albo.

A hi! - okrzyk pogardy, obrzydzenia bądź zabobonne zaklęcie od uroku (str. 133).

A wo! - np. wskazanie poszukiwanej rzeczy, z nutką pretensji.

Ali wo! - ależ nie, skądże, wykluczone (str. 133).

Aligancki - elegancki.

Asyntyrunek - pobór do wojska (str. 458).

Bachor - czyjeś dziecko (str. 134).

Bajura - kałuża (str. 136).

Balabuch - okrągłe bułeczki, pączki, racuchy (str. 136).

Balakać - mówić, rozmawiać, opowiadać (str. 137).

Balamkać - chwiać się, wahać się na dwie strony, machać (str. 137).

Balon - piłka gumowa (str. 136).

Bambetla, bambetel - bambetel powstał z połączenia niemieckich słów *Bank* (czyli ławy) i *Bett* (czyli łóżka). Była to rozkładana ława, której część znajdująca się pod siedzeniem, była wysuwana w nocy i służyła do spania przeważnie wiejskim dzieciom. Z czasem rzeczy osobiste, trzymane w łóżku zaczęto nazywać bambetlami i tak już zostało, mimo że ławo-łóżka już dawno wyszły z użycia.

Bambulagi - czerwone, wydatne policzki.

Bambuła - niedołęga, niezgrabny, nieruchawy człowiek (str. 138).

Baniaczyk - różne naczynie kuchenne; baniaczek - garnuszek (str. 138).

Barabola - ziemniak (str. 139).

Batiar - andrus, łobuz, ulicznik (str. 139).

Batiaryga - batiar z odcieniem negatywno-pobłażliwym (str. 140).

Bełtać - mącić, mieszać ciecz (str. 140).

Berbelucha - tania, niesmaczna wódka, często nieznanego pochodzenia (www.wikisłownik.pl).

Besser, ni besser - źle, niedobrze (str. 505).

Beszać - łajać, robić ostre wymówki (str. 141).

Bidosia - osoba biedna z odcieniem pobłażliwym (str. 117).

Bimbać - ignorować, lekceważyć, zaniedbywać, majtać (str. 434).

Bodak, bodiak - oset (str. 142).

Borówka - czarna jagoda (str. 142).

Brajtrura, bratrura - część pieca kuchennego, piekarnik (str. 143).

Brechać - kłamać (str. 143).

Brechun - kłamca (str. 143).

Bulbienik - zapiekanka z tartych ziemniaków z dodatkiem smażonej cebuli, mąki, jajek i oleju. Bulbienik często zapiekano w piecu chlebowym po wyjęciu wypieków.

Bulki - pęcherzyki powietrza (str. 142).

Burmusić si - dąsać się z niezadowolenia (str. 145).

Byndzyna - benzyna.

Capnać - ukraść, chwycić.

Cena - cyna.

Cerkać - doić (np. krowę).

Chabaż - chwast, zielsko (str. 146).

Chałupa - mieszkanie (str. 146).

Charkać - wypuszczać z gardła powietrze w taki sposób, że słychać suchy, nieartykułowany dźwięk, a w ustach gromadzi się ślina, kaszlać (www.wielkisłownikjęzykapolskiego).

Chirus - pijak (str. 147).

Chrobak - robak [str. 108].

Ciamkać - wydawać dźwięk podobny do odgłosu mlaskania przy jedzeniu (www.Wielki Słownik Języka Polskiego).

Ciłuszka - kromka chleba odkrojona z końca lub początku bochenka, piętka.

Ciumać - pieszczotliwie całować (str. 148).

Cwancygier - dawna moneta austriacka równa 20 grajcarom, cwaniak.

Cwikier - rodzaj okularów trzymających się na nosie za pomocą sprężynek (str. 149).

Cybuch - przezwisko Żyda (str. 149).

Cyńkać - np. uderzać młotkiem w blachę, w metalowy przedmiot.

Czaban - nazwa pasterza owiec lub wołów (str. 424). Wyraz pochodzenia wołoskiego.

Cziczko - cudeńko, rzecz niespotykana.

Czymchać, czymchać - skubać, np. słomę z bocznej ściany sterty (str. 464).

Ćmaga - wódka (str. 150).

Ćmakać - jeść głośno, mlaskać (str. 150).

Debra - gęsto zarośnięty dół, jar, wąwóz (str. 151).

Deszczka - mała deska (str. 151).

Dochtor - lekarz.

Doobkoła - dokoła, naokoło (str. 151).

Drałować - pospiesznie iść.

Drzewko - choinka (str. 153).

Duchówka - część pieca kuchennego służąca do przechowywania potraw, żeby dłużej były ciepłe; niekiedy duchówka była piekarnikiem.

Durniczka - coś za darmo, okazjnie tanio (str. 154).

Durnowaty - trochę głupi, głupekowaty (str. 154).

Dziaduch - wigilijne zaścielenie podłogi słomą [str. 109].

Dziamdzia - niejadek lub osoba jedząca powoli (str. 155).

Dziamga - osoba mówiąca dużo, szybko i natrętnie.

- Eci-peci** - pieniądze, powidła (str. 156).
Fafuły - okrągłe, pełne policzki (str. 157).
Fajny - dobry, pierwszorzędny (str. 157).
Farfole - strzępy, ochłapy (str. 158).
Feca - onuca, szmata do podłogi (str. 467).
Fest - bardzo, mocno (str. 158).
Fifak - lekkoduch, osoba mało poważna (str. 159).
Francowaty - zły, podły, obskurny (str. 435).
Fukać - obrażać się, gniewać (str. 160).
Furt - wciąż (str. 160).
Gadać - mówić, rozmawiać (str. 161).
Giczały - nogi (str. 385).
Giedzanie - bezładne bieganie krowy po ugryzieniu przez owady.
Giemajn - żołnierz w stopniu szeregowca (str. 162).
Giry - nogi (str. 385).
Glansować - czyścić do połysku (str. 162).
Gnić - długo spać (leżeć) w łóżku (str. 162).
Gorżki - gorzki.
Grable - widły do zbierania ziemniaków (str. 469).
Grajcary - pieniądze (str. 164).
Grajnać - ukraść (str. 164).
Grale - widły czterozębne do siana lub słomy (str. 470).
Gudź, gudzek - węzeł, supeł (str. 164).
Gulgać - wypić, pić.
Gwizdawka (gwizdałko) - gwizdek (str. 165).
Haczyk - pogrzebacz (str. 165).
Hadiuga - gad, żmija (str. 165).
Hajcować - palić (str. 166).
Hajda - wynosić się, nuże, naprzód (str. 166).
Hałaburda - awanturnik, nicpoń (str. 167).
Hała-drała - wykonać coś szybko i byle jak, bez rozważań (str. 167).
Hamać - jeść w zwrotach do dzieci (str. 168).
Handryczyć się - sprzeczać się, targować (str. 168).
Hara - nędzna wódka (str. 168).
Haratać - bić, rozbijać, tłuc (str. 168).
Harbata - herbata.
Harnadle - szpila do włosów w kształcie litery u (str. 170).

Haukać - pyskować (str. 435).

Hockać - podskakiwać, podrzucać np. dziecko.

Hojdać się - kołysać się, huścić się (str. 172).

Hreczka - gryka (str. 173).

Hrymać - głośno uderzać np. drzwiami, walić (str. 174).

Hurkotać - tłuc się, stukać, hałasować (str. 174).

Hyczka, chyczka - część nadziemna pietruszki, marchewki lub buraka.

Hykać - jękać się, mieć czkawkę (str. 174).

Joj! - okrzyk wydawany przy jęczeniu, biadoleniu (str. 176).

Jojkać - narzekać, jęczeć (str. 174).

Juszka - rzadka zupa, sok (str. 177).

Kacabajka - ciepły kaftan damski lub męski.

Kacap - głupiec (str. 177).

Kaczać (się) - przewracać się, toczyć się, turlać się (str. 177).

Kaczan - głąb kapuściany, kolba kukurydzy bez ziaren (str. 178).

Kakać - wydalanie kału przez dziecko.

Kalika - kaleka.

Kałabania - kałuża (str. 178).

Kapeluch - kapelusz (str. 181).

Kapurzenie, kaparzenie - mało efektywne wykonanie jakiejś pracy, życie w biedzie i niedostatku.

Karigi-marigi - cuda niewidy.

[1] Zofia Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku*, PWN Warszawa-Kraków 1985.

[2] http://www.milno.pl/readarticle/gwara_obszaru_milenskigo

[3] Anna Kostecka-Sadowa, *Leksyka gwary polskiej przesiedleńców z Trembowli i Wierzbowic na Podolu*. Instytut Języka Polskiego PAN w Krakowie. Prace językoznawcze XX/2

[4] Aleksandra Bożyńska. *Wołosi w Świrzu*. „Spotkania Świrzan” nr 71 str. 14 i nr 72, str. 26.

się urodziły, i chciałyby przed swoją śmiercią godnie pożegnać bliskich – tłumaczyła.

Według Polki w naszym społeczeństwie coraz bardziej narasta frustracja związana z tematem Wołynia. - Powstały w naszym społeczeństwie pewne oczekiwania. Skoro wyciągamy rękę do Ukraińców w takim momencie jak wojna, to i chcielibyśmy, by Ukraińcy w końcu zobaczyli nasz ból. (...) Zwłaszcza że widać, że w polskim narodzie narasta frustracja związana z tematem Wołynia – powiedziała dodając, że rozwiązanie kwestii wołyńskiej to jedyny sposób, by odebrać paliwo propagandowe Rosji. (www.wprost.pl, 7.09.2024 r.)

+ + + + + + + +

Renata Trawka w artykule *Skarb i dziewczyna. O fortunie kasztelana halickiego Mikołaja Gołogórskiego i jego córki Elżbiety*, znajdującym się w Rozprawach Uniwersytetu Rzeszowskiego, podaje kilka zdarzeń związanych z naszym terenem: „(...) Nieznane pozostają również zasługi, które Władysław Jagiełło nagroził 3 października 1389 w Kłodnie, nadając Gołogórskiemu prawem wieczystym – z obowiązkiem wystawiania na wyprawę zbrojną kopii z czterema strzelcami - wsie Wicyń (obecnie Smerekiwka) i Ciemierzyńce. (...)

W lipcu 1452 r. Mikołaj Gołogórski zainwestował 200 kop groszy w położoną nieco dalej od

Gołogór (ok. 30 km na południowy-zachód) wieś Ładańce (Ledaniec), którą kupił od Daszka, syna Filipa Ledeńskiego. W tym okresie prawdopodobnie nabył też pobliski Pniatyn (ok. 5 km na wschód od Ładańców) oraz leżące na północny-wschód od Gołogór Lackie (Wielkie). (...)”

+ + + + + + + +

W 1457 r. Jan alias Iwanko, oficjał Mikołaja Gołogórskiego, przegrał sprawę z Marcinem Romanowskim ze Świrza o kmiecia siedzącego na prawie wołoskim Iwana Czeczupkę, który przeniósł się do Kondratowa (Kunratowa) zapewne bez dopełnienia warunków wyklonu.

+ + + + + + + +

Wojciech Bigos, kupiec z Dunajowa, kwituje Żyda krakowskiego Jochyma Larnosza z czterech sum dłużnych, ze wszystkich wystawionych przez niego kwitów dłużnych, a także uwalnia go od wniesionych przeciwko niemu w różnych miejscach protestacji. 28 czerwca 1596 r. (Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich z doby panowania Zygmunta III Wazy 1587-1632, s. 39, nr 163.)

+ + + + + + + +

W numerze 167 „Głosów Podolan” znajduje się informacja o losach kapłana pochodzącego z naszych Kresów. „Ks. Bernard Bednarz urodził się 1 stycznia 1940 r. w Hanaczowie w powiecie prze-

myślańskim. Zakonnik – Chrys-
tusowiec. Po święceniach i krótkim
zastępstwie w sanktuarium Marii
Śnieżnej w Górze Iglicznej podjął
posługę duszpasterską w para-
fiach pw. Świętego Ducha w
Szczecinie Zdrojach i w parafii pw.
św. Ottona w Pyrzycach, w której
posługiwał do wiosny 1973 r.,
ponieważ został wyznaczony do
pracy wśród Polonii na Antypo-
dach. W Australii pracował w kil-
kunastu parafiach aż do 2020 r. Po
powrocie do Ojczyzny czasowo też
posługiwał w Holandii. Zmarł w
nocy 7/8 marca 2024 r. w Puszczykowie pod Poznaniem.”

+ + + + + + + +

Herszko Elkunowicz obywatel
miasta Świrz w imieniu swoim i
całej gminy manifestuje [16.04.
1760 r.] przeciwko Ejzykowi
rabinowi wodzisławskiemu, Mosz-
kowi Rabinowiczowi, Herszkowi
Hamulec i innym starszym ziem-
skim chełmskim i belskim w spra-
wie nadmiernego obciążenia
gminy w swoich dyspozycjach
wbrew postanowieniu dokumentu
z 16 VI 1732 w Świrzu. (Archiwum
Państwowe w Lublinie)

+ + + + + + + +

Pani Halina poszukuje infor-

macji o członkach rodziny Opa-
lańskich z Przemyślan: Heleny
Opalińskiej ur. ok. 1920 r., jej ojca
Stanisława i matki Agaty (z domu
Bodak). Wiadomości można po-
dać na stronę www.genealodzy.pl.

+ + + + + + + +

Maciej Szałapski z Glinian, 26 lat,
wyrobnik. W sierpniu 1864 roku
skazany przez sąd wojenny we
Lwowie (zapewne w związku z
udziałem w Powstaniu), za zbrod-
nię zaburzenia spokojności pu-
blicznej, na 4 miesiące więzienia.
(*Gazeta Lwowska* 13.9.1864)

+ + + + + + + +

Andrzej Czernuszka z Dunajowa
w Galicji, 20 lat, grekokatolik, stanu
wolnego, urlopnik z drugiego pułku
inżynierii. W sierpniu 1864 sądzo-
ny przez sąd wojenny w Złoczowie
(prawdopodobnie w związku z
działaniami powstańczymi), za
przestępstwo przeciwko zarzą-
dzeniom publicznym, skazany na
14 dni aresztu w sztokhauzie.
(*Gazeta Lwowska* 15.9.1864)

+ + + + + + + +

Chętnie zamieszczę w „Spotka-
niach Świrzan” historie ludzi z na-
szych Kresów, a także fotografie
okolic i widokówki.

+ + + + + + + +

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 177.
Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6,
tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, X 2025 r. Druk
MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez
ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja
nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012